Rok XII. Grudzień 1932. Nr. 12.

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ.



Z całego serca błogosławię wszystko co Saletyńskie. *Papież Leon XIII.*

ORGAN
XX. MISJONARZY
SALETYNÓW.

Prenumerata roczna 2 zł.

REDAKCJA:
XX. Misjonarze Saletyni,
Dembowiec koło Jasła,
Małopolska.

TREŚĆ ZESZYTU:

Prosimy gorąco i serdecznie
O ODNOWIENIE PRENUMERATY

Serdecznie i gorąco prosimy wszystkich Czcicieli Matki B. Saletyńskiej, Czytelników „Posłańca“, o odnowienie prenumeraty na rok **1933.** W tym celu załączamy blankiety pocztowe, ażeby ułatwić przeszyłkę tej niepokaźnej kwoty, **rocznej prenumeraty 2 zł.** Ktoby dotychczas nie zapłacił należytości na r. **1932**, niech to uczyni razem z prenumeratą na rok 1933.

Ofiara ta nie zna opóźnienia byleby tylko nastąpiła.

Rok XII. Grudzień 1932. Nr. 12.



Marja Saletyńska przypomina ludzkości prawa Stwórcy!

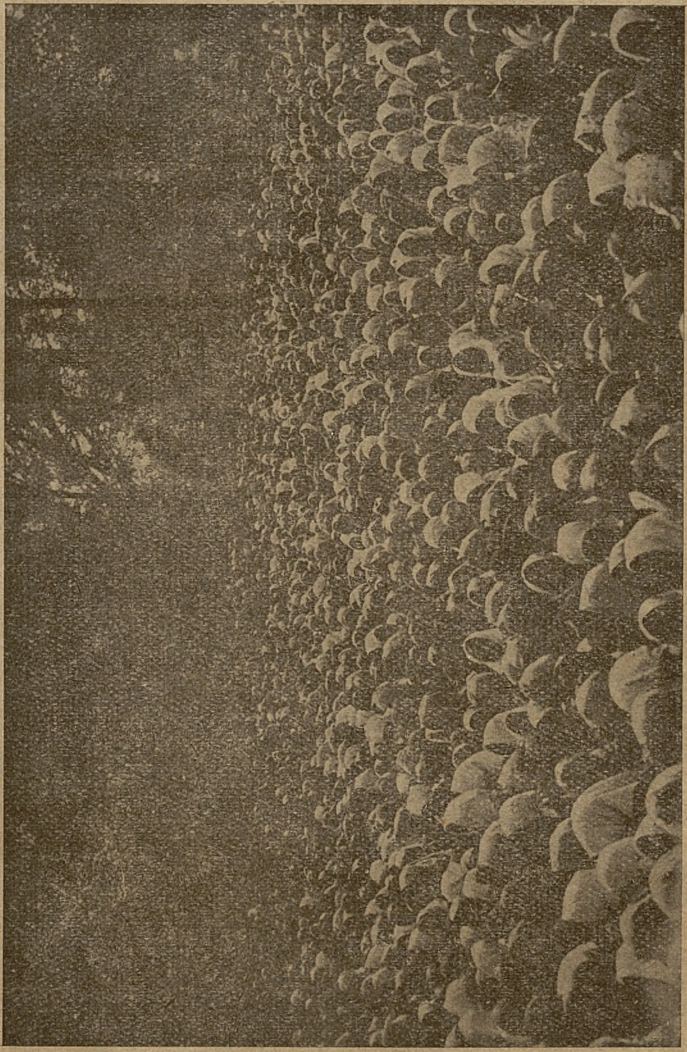
„Jeżeli lud mój nie zechce się poddać,
będę zmuszona opuścić ramię mego Syna“.

W tych energicznych słowach przypomina nam Najśw. Dziewica prawo Boże nad człowiekiem. Żyjemy w czasach, gdzie sprawa praw ludzkich jest na porządku dziennym. Nawet osobne ligi powstają ku obronie tych praw. Lecz o prawach Bożych mało kto myśli! Koniecznem było, by Matka Boża zstąpiła na ziemię i przypomniała ludzkości zapoznane prawa Boże! A które to są prawa? Bóg, jest nasamprzód naszym Stwórcą, naszym Ojcem; człowiek jest stworzeniem, dziełem rąk Jego“, „On Sam nas uczynił“. A stworzywszy nas, nieustannie utrzymuje nas przy życiu. Ile dni i sekund życia liczymy, tyle dobrodziejstw otrzymujemy od Boga, Stwórcy naszego. W każdej bowiem chwili ponawia On w nas Swoje dzieło Stwórcy. Nie masz więc najmniejszej chwili w życiu naszem, w której nie bylibyśmy zależni od twórczej potęgi Boga. Stąd więc wynika, że człowiek zupełnie należy do Boga. Jest Jego zupełną własnością. Zaprzeczyć temu może tylko człowiek pozbawiony rozumu. Lecz każdy właściciel ma prawo do swojej własności. Gospodarz ma prawo do usług swego sługi, ojciec do posłuszeństwa, poszanowania i miłości ze strony swych dzieci, panujący do poddaństwa swych poddanych. Czyż Pan Bóg sam miałby być pozbawiony

tych najistotniejszych praw? Wszak od Niego pochodzi wszelkie ojcostwo, jak mówi Apostoł. Wszak On, Bóg i Stwórca, jest początkiem i celem naszego życia i istnienia. „Bóg mój i wszystko moje“ — wołali święci — a każdy człowiek to samo o sobie powiedzieć musi i powinien, gdyż w rzeczy samej nie masz innego Pana nad Boga. A to jest tak dalece prawdą, że pan Bóg Swego bezwzględnego prawa nad stworzeniem rąk Swych nie może odstąpić drugiemu. A więc i człowiek nie może odmówić swemu Stwórcy hołdu, czci i posłuszeństwa. Jeżeli zaś to czyni, popełnia bezsprzecznie największą niesprawiedliwość, bo odmawia swej służby Temu, który najpierwsze i najogólniejsze do niej posiada prawo. Człowiek człowiekowi w życiu codziennem tyle świadczy usług; oddaje mu swe siły, przedewszystkiem, gdy jest zależny od drugiego, jeżeli jest jego sługą lub poddanym. Wobec Boga jednak wszyscy ludzie, bez żadnego wyjątku, możni i poddani, panowie i słudzy, bogaci i biedni, uczeni i prostacy, starzy i młodzi, są równi. Wszyscy są Jego stworzeniem. On Panem jedynym i najwyższym wszystkich ludzi bez wyjątku. Wszystkie więc prawa poszczególnych ludzi, którzy wykonują jakąś zwierzchność nad drugimi, muszą z konieczności podlegać prawu Bożemu, nie mogą się jemu sprzeciwiać, pod groźbą utraty swej mocy obowiązującej. Jakże więc niedorzeczne jest postępowanie tych wszystkich, którzy mimo i przeciw prawu Bożemy narzucają swą wolę poddanym swoim. Niech wiedzą zresztą, że Pan Bóg mocen jest pozbawić ich każdej chwili władzy, którą piastują, tak, jak to czyni ze zdrowiem i chorobą, z dostatkiem i nędzą. Daje je komu chce, i nikt nie śmie Go pytać, czemu tak a nie inaczej czyni.

Pan Bóg niezależny jest od nikogo w Swych prawach i w żądaniu posłuszeństwa dla nich. Stąd więc dla człowieka ścisły obowiązek szanować Wolę Bożą i z poddaniem się Jej przyjmować wszystko, co Jej się spodoba na niego zesłać. Zresztą cóż posiada i najbogatszy i najpotężniejszy człowiek sam ze siebie? Czy potrafi on rozkazywać swemu majątkowi lub swej chwale, żeby statecznie i na zawsze przy nim tylko stały? Czyż jest człowiek, któryby potrafił przygwoździć i raz na zawsze ustalić swój stan posiadania, by nigdy żadnym nie podlegał zmianom? Nie było, niema i nie będzie takiego! Człowiek sam ze siebie niczego nie posiada. Wszystko więc, bez żadnego wyjątku, ciało i dusza z wszystkiemi władzami, z wszystkiemi bogactwami, zaszczytami, wszystko to jest darem Boga i dla Jego służby musi być użyte. Teraz też zrozumiemy ten najpierwszy rozkaz Boży, dany ludzkości, w którym się mieści wszelkie poddaństwo czci i miłości człowieka względem Stwórcy swego: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, z całej duszy twojej, z wszystkich sił twoich. Jam jest Pan Bóg twój!“ Czy jednak

człowiek pamięta o tym najpierwszym i najważniejszym obowiązku? Marja, Matka Boża, przychodzi na Górę Saletyńską, by ze łzami w oczach nawoływać nas do spełniania tego właśnie obowiązku. I na pierwszem miejscu stawia



Tysiączne rzesze słuchają Mszy świętej 18/IX 1932 w ogrodzie Księży Misjonarzy Saletynów, podczas dorocznych uroczystości M. B. Saletyńskiej w Dembowcu.

ten obowiązek, mimo, że jeszcze tyle innych ważnych powinności w służbie Bożej ma nam przypomnieć. Niebieska Posłanniczka domaga się więc od ludu Swego — od ludzkości całej — poddania się pod jarzmo przykazań Bożych. „Jeżeli

lud mój nie zechce się poddać“... — tak zaczyna swe skargi i żale. A więc lud Jej, lud Boga, nieposłusznym się okazał prawom Bożym, wzgardził niemi. I miara tego złośliwego buntu przebrała się widocznie, kiedy aż cudownego potrzeba było poselstwa, by zawrócić świat z tej drogi nieprawości. Jeżeli rzucimy okiem wokoło siebie, nie trudno nam przyjdzie przekonać się o wprost niepojętych rozmiarach buntu wobec Boga. Buntuje się nauka i wiedza, zaprzeczając Bogu prawa do stworzenia, do świata i kierownictwa nim, wykreśla Go nawet z swoich ksiąg, a prawa Boże przelewa na rozum i dowcip ludzki. Bogu odmawia swego hołdu i czci — zato płaszczy się przed pierwszym lepszym rozumem ludzkim i jemu kadzidła pali. W życiu między narodami, w życiu politycznem i społecznem, to zaprzeczenie Bogu praw, Jemu przynależnych, święci także swoje triumfy. Na Boga i Jego prawa odwołują się wszyscy tylko wtenczas, gdy im tego potrzeba do utrzymania się u steru rządu lub władzy! Wtenczas to wspominają o Bogu, by Jego autorytetem pokryć swoje bezprawia. W praktyce bowiem, wykreślają Boga z życia społecznego i państwowego, a na Jego miejsce stawiają rozum lub doświadczenie czysto ludzkie. Ewangelję, chrześcijaństwo prześladują, jako przeciwne ich zamiarom i dążeniom. Ponad wolę ludzką nie chcą uznać innej Woli wyższej, bo wtenczas nie mogliby tak rządzić bezbożnie, bo wtenczas musieliby obawiać się zdania rachunku przed wyższą i potężniejszą władzą. Zamiast więc poddać się niezmiennym prawom Bożym, płaszczą się nikczemnie przed nakazami czysto ludzkiemi, najczęściej z kuźni masońskiej pochodzącemi, jak to się dzieje za dni naszych w niejednych krajach, a nawet w naszej Ojczyźnie poczyna się powoli w czyn wprowadzać te bezbożne zasady, wzorując się na innych, na polu rodziny i wychowania.

Rodzina bez Boga, szkoła bez Boga — oto hasło i w naszej kochanej Ojczyźnie często podnoszone! Na miejsce Boga ma stanąć wola i zachcianka ludzka, lub namiętnością zwierzęcą zaciemniony i nią kierowany rozum ludzki! Co za ironja godności ludzkiej! Co za bluźnierstwo względem Stwórcy i najwyższego Pana! Lecz i wśród synów Kościoła znajdziesz dużo takich, którzy to niby godzą się na Ewangelję św. i uznają prawa Boże — lecz o praktycznem, codziennem zastosowaniu tychże przepisów mowy niema. Często, czy to z lekkomyślności, czy też z bojaźni przed światem, grzeszą odmawianiem posłuszeństwa Bogu i Jego zastępcom na ziemi.

Jakże więc słuszny ten bolesny zew Matki Bożej, przychodzącej na la Salette upominać się o prawa Boże: „Jeżeli lud mój nie zechce się poddać“. Jakże bolesny, a zawstydzający nas obraz odsłania nam Marja w tych słowach, podkreślając jako rzecz pewną i dokonaną, odstępstwo od Boga i naszą niewdzięczność! Nie dziwmy się więc, że gorzko płacze

nad ludem Swym niewiernym i niewdzięcznym, o którym Boski Syn Jej, z Sercem żalem zdjętem, wyrzekł te pamiętne słowa: „Wychowałem syny i wywyższyłem je, a oni wzgardzili mną!“ Niewdzięczni! „Wół i osioł poznają pana swego, ale lud mój wybrany zapoznał mnie!“ (Izajasz XIII).

Poznaliśmy więc obowiązek ścisły, który ciąży na nas, obowiązek posłuszeństwa i poddaństwa względem Boga i Stwórcy naszego. To jego prawo najświętsze i nieodstępne! A więc, odtąd śmiało i odważnie, zawsze i wszędzie oddajmy Bogu, co jest Boskiego. To obowiązek sprawiedliwości i wdzięczności! Przestrzegajmy pilnie przykazań Bożych. Matka Boża i nasza, wzywa nas wśród łez do tego! W tem całe nasze szczęście doczesne i wieczne.

O Marjo Saletyńska, Pojednawczyni grzeszników, módl się nieustannie za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!

Medalik Niepokalanie Poczętej.

Blisko sto lat temu, umierał w szpitalu w Dijon we Francji, 70 letni starzec. Smierć zapowiadała się niewesoła, bo też smutne, pod względem religijnym koleje, człowiek ten przechodził. Najpiękniejsze lata swego życia spędził w okresie, tak zwanej, wielkiej rewolucji francuskiej. Był bardzo młodym w chwili jej wybuchu. — Miał zaledwie lat 20 — a młodych łatwo przykuwa do siebie nowość, zarówno zła, jak dobra; nader łatwo zapalają ich śmiałe hasła, upaja i porywa szał walki.

Szał wielkiej rewolucji, której zwolennicy nie cofali się, nawet przed rozlewem krwi, porwał i jego za sobą. Ogłoszono walkę na śmierć i życie z tem wszystkiem, co dotąd było we czci u ludzi, a przedewszystkiem z religją i Bogiem — on też uczynił to samo. Zaczął walczyć z wiarą i Bogiem w sercu własnem, aż odniósł wreszcie zwycięstwo. Stwórca pokonany złą wolą człowieka, opuścił serce oporne, pozostawiając je na pastwę złych skłonności; jak okręt bez steru, zdany na wolę wichrów i burzy. Zwolennik rewolucji, kończył w szpitalu, zdany na łaskę Sióstr Miłosierdzia, które obsługiwały chorych w Dijon. Pokoik, w którym go umieszczono, oddany był pod opiekę Siostry Gabrjeli. Ta, zaraz od początku, jak tylko ujrzała chorego starca, spostrzegła, że więcej jeszcze dusza, niż ciało, potrzebowała będzie jej pielęgnacji. Odgadła to z oczu, poznała z jego poglądów, z któremi raz po raz się zdradzał, ale spostrzegła też wkrótce, że ją postawiono

wobec trudnego, wprost nierozwiązalnego zadania. Raz, drugi, wspomniała łagodnie o konieczności pojednania się z Bogiem w godzinę śmierci, ale chory wcale o tem słyszeć nie chciał. Niech mi Siostra o spowiedzi nie mówi — wypraszam sobie raz na zawsze.

Trudno było mówić, ale trudniej jeszcze było nie mówić dla zakonnicy, troskliwej o zbawienie duszy grzesznika. Postanowiła przeto poddać go działaniu cichej — „milczącej" łaski Bożej. Właśnie, podówczas objawiła Najśw. Panna jednej z Sióstr Miłosierdzia, Katarzynie Laboure, medalik Niepokalanego Poczęcia. Już od kilku lat, był on w powszechnem użyciu wiernych i liczne sprowadzał łaski na pobożnych czcicieli Niepokalanej Matki Boga. Siostra więc Gabrjela, pewnego razu poprawiając łóżko chorego, potajemnie wsunęła mu medalik pod poduszkę. Łudziła się atoli, sądząc, że chory nie spostrzeże. Spostrzegł doskonale, że mu coś wkładają pod głowę, domyślił się i ledwie kilka kroków od łóżka odeszła zakonnica, sięgnął gwałtownie ręką pod poduszkę, namacał medalik i z furją cisnął nim za odchodzącą.

Smutek odbił się w twarzy i łzy ukazały się w oczach zakonnicy, gdy je zwróciła ku choremu. Znieważyłeś, rzekła cicho — Matkę Boga. Odrzucasz Jej obraz i Jej Miłosierdzie od biednej swej duszy... Gardzisz mojemi radami... Dobrze, ja odejdę, ale Ona przy tobie zostanie tam, gdzieś Ją porzucił... I nie podnosząc medalika, odeszła.

„Ja odejdę, ale Ona tu zostanie" — dźwięczało wciąż po jej odejściu w uszach starca. Medalik, leżący na podłodze, świecił mu w oczach, jak wyrzut, że znieważył Matkę Boga. Chwilami brała go ochota wstać i podnieść go, ale zbyt był osłabiony. Znużenie wreszcie przemogło i zasnął. Spał dość długo, a zbudziwszy się nagle i w pewnem podnieceniu, poprosił, by mu przywołać siostrę Gabrjelę. Weszła na wezwanie, smutna, ale spokojna i zapytała, czego sobie życzy. Proszę mi zawołać księdza do spowiedzi — rzekł skruszonym głosem. A gdy milczała zdziwiona, mówił dalej... I ten medalik, proszę mi podać z podłogi .. bo gdy Siostra odeszła, (tłumaczył) ja usnąłem i zobaczyłem przy łóżku Matkę Boską. Była bardzo piękna i stojąc przy mnie, płakała. Nie mogłem znieść Jej łez i zapytałem, czego płacze? Wówczas odpowiedziała mi: „Płaczę nad tobą, mój synu" — i ja w tej chwili zrozumiałem wszystko... Nie mogę dłużej tak żyć, — zakończył z przekonaniem, żeby Matka Boska płakała nademną dziękując Siostrze za podniesiony z ziemi medalik.

Do naszych Drogich Czytelników.

Wydając numer grudniowy „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej“, udajemy się z gorącą i serdeczną prośbą do wszystkich Czcicieli Marji Płaczącej, Czytelników naszych, o odnowienie prenumeraty na rok 1933. — Ciężko może niejednemu zebrać te dwa złote, ażeby uiścić należytość rocznego abonamentu „Posłańca“, ale niech pamięta o tem, że im więcej ofiary w danej sprawie, tem większa zasługa przed Marją, której cześć i chwałę głosi, od szeregu lat, nasz „Posłaniec”.

A więc, Drodzy Czciciele Marji Saletyńskiej, nie zapominajcie o odnowieniu prenumeraty „Posłańca“ na ten nowy rok 1933! Możliwą jest rzeczą, że ten lub ów z naszych Drogich Czytelników zapomniał o uregulowaniu prenumeraty za rok ubiegły, czy też za inne lata—niech jednak pamięta, że ofiara nie zna opóźnienia, byleby tylko nastąpiła. Wszystko naprawi, bo z prenumeratą na rok 1933 może połączyć tę drobną kwotę 2 złotych za rok poprzedni, (a może i inne lata) — niech to uczyni z miłości ku Marji Płaczącej!

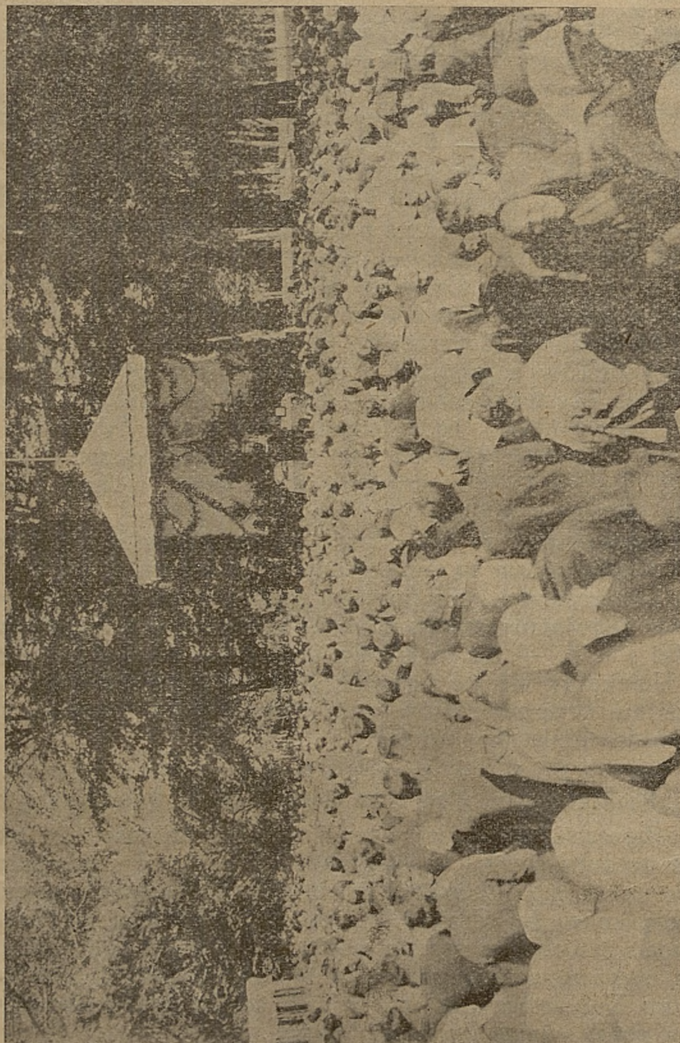
Przepraszamy za śmiałość, że przypominamy naszym Drogim Czytelnikom to odnowienie prenumeraty, bo to czynimy z konieczności. Jak bowiem wiadomą i znaną jest rzeczą, na czas i regularnie trzeba zapłacić koszta druku, opakowania, przesyłki i t. d. — na to trzeba gotówki... A skąd ją weźmiemy?... Uciekamy się do naszych Drogich Czytelników i prosimy usilnie o pomoc, którą nam będą łaskawi okazać, przez rychłe odnowienie prenumeraty.

Z gorącą prośbą o odnowienie prenumeraty łączymy i tę drugą: „**Rozszerzajcie „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej**“.

Zachęcajcie innych, krewnych, znajomych, sąsiadów, ażeby sobie zaprenumerowali to pisemko, które jakkolwiek w skromnej szacie, od tylu lat, szerzy chwałę Marji Płaczącej, opowiada to wiekopomne Jej Zjawienie, często przytacza Jej słowa, wyciągając z nich praktyczne nauki, tak wielce odpowiadające naszym ciężkim a smutnym czasom, budzi żywą i prawdziwą miłość ku Tej, która nas wszystkich tak kocha, że nieustannie prosi za nami swego Boskiego Syna...

Każdy z naszych Drogich Czytelników powinien się starać, ażeby nam zjednać choćby tylko jednego prenumeratora naszego „Posłańca“. O, gdyby tak wszyscy nasi Czytelnicy zabrali się do pracy i dołożyli wszelkich starań — ile to dziesiątek tysięcy zjednaliby takich, którzyby poznali Zjawienie Saletyńskie, i ukochali Marję Płaczącą!

Przechodząc w myśli rok ubiegły 1932 — czy znajdziemy pomiędzy tylu dobrymi uczynkami i ten, dla Marji Saletyńskiej: „Zjednałem jednego lub więcej czytelników „Posłańca"? —



Msza św. obrządku grecko-katolickiego 18/XI 1932 podczas uroczystości M. B. Saletyńskiej w Dembowcu.

Jeżeli tego dotychczas nie uczyniłem — postanawiam sobie na ten nowy rok 1933, że choćby tylko jednego Czciciela pozyskam dla Marji Saletyńskiej, chociażby jednego prenumeratora zjednam.

Niech Marja Płacząca dopomoże swoją opieką, natchnieniem, wszystkim naszym Czytelnikom! Niech Im doda odwagi, siły, poda środki do zdobycia jak największej liczby serc, gorejących dziecięcą miłością ku Tej, która wśród łez i łkania zjawia się na górze Saletyńskiej, by nas uchronić od ciosów sprawiedliwości Bożej!

W Imię Boże, pod opieką macierzyńską Marji Saletyńskiej, zabierzmy się do pracy ochoczo, szczerze, wytrwale, nie zrażając się trudnościami, przeciwnościami, jakie napotkać możemy w tem wielkiem a tak miłem dla Marji, przedsięwzięciu... Jeżeli tylko gorąca, synowska miłość ku Marji będzie naszą pobudką, zachętą w tej pracy — bądźmy przekonani, że niezawodnie dopniemy celu, i nie będzie ani jednej wioski, ani jednego miasteczka, na naszej polskiej ziemi, gdzieby nie dotarła cześć Marji Saletyńskiej, gdzieby nie znano Jej Zjawienia, gdzieby nie czytano „Posłańca“...

To wszystko jest w naszej mocy!... Od nas to zależy — tylko weźmy się do pracy stanowczo i wytrwale, wołając z serca przepełnionego niezachwianą ufnością:

„O Marjo Saletyńska, dopomóż nam, wesprzyj nas, opiekuj się nami, pobłogosław naszej pracy, byśmy cześć i chwałę Twoją szerzyli, by wszyscy ludzie poznali Twe Serce macierzyńskie, które ich tak bardzo kocha, czego dowodem jest „Twoje Zjawienie się na Górze Saletyńskiej“.

ZAGROBNE — ŁZY.

Słały się nad światem mgły białe, dziwne mgły, co się w listopadowe dni snują, do ziemi lgną, bezlistne miotają gałęzie. Dziwne mgły...

W taką noc właśnie, mglistą, listopadową noc, gdy nadchodziło, jak co roku, święto umarłych, w małej chatynie pod lasem pięcioro dzieci układało się do snu. W sąsiednej izbie, na wygodnem łóżku, wśród pierzyn i poduszek spał gospodarz, jego druga żona i córeczka, w pierwszej zaś gnieździło się pięcioro drobiazgu po nieboszce, na słomą wypchanym sienniku. Zimno było w izbie, za oknem wiatr jesienny płakał, o węgły domu się rozbijał, okiennicą wstrząsał. Straszno było czegoś... Pomodliły się dzieci za zmarłą matkę, przytuliły się do siebie, okryły kocem, ale, że był krótki i dziurawy, zsuwał się z nich ciągle. To już dwa lata, jak mamusia nasza umarła — westchnęło któreś. — Dwa lata... Dziewczynka najstarsza ukryła twarzyczkę w dłoniach. Och, inaczej to było, gdy matusia żyła, zupełnie inaczej, nigdy głodne spać nie szły, nigdy ciałka nie przeświecały przez koszulki, matusia połatała.

matusia popieściła, a teraz... Oj inaczej, inaczej! Płacząc dziewczynka usnęła, najstarszą była i najwięcej odczuwała różnicę w swojem, dziś a wczoraj.

W sąsiedniej izbie, druga żona zasnąć nie mogła. Zaduszna była noc, jakiś lęk do duszy wpełzał, to się jej zdało, że o framugę okna ktoś suchym palcem stuka, to znowu skrzypiały bierwiona podłogi, jakgdyby ktoś szedł. Przewracała się z boku na bok Tomkowa żona, ale sen gdzieś uciekał, a jeno myśli zostawały, snuły się wbrew woli, dręczyły. Zamykała Tomkowa powieki, a to wciąż odnowa wracało myślą natrętną: Nie byłaś dobrą matką, jeno naprawdę macochą.,. Ot ı dziś rzuciłaś im, jak psiętom, chleba suchego po kawałku, a sami jedliście kluski na mleku. Gdy wy na pierzynach śpicie, w cieple, w wygodzie, to biedne sieroty na twardym się tłoczą sienniku. Trudno! Pierwsze mi moje! — żachnęła się kobieta i usiłowała znowu zasnąć. A to coś, w niej wciąż szepcze, — Pomiętaj, za sieroty Bóg płaci... — Ech! — Za sieroty Bóg karze... Trzeba się za duszyczki zmarłe pomodlić, to może zasnę. Zaczęła się Tomkowa modlić, a tu i zegar północ uderzał. Przez okno sąsiedniej izby księżyc świeci, na podłodze kładzie się smuga i nagle w tej poświacie widzi Tomkowa: mgła, nie mgła, coś lekkiego jak mgła, jak ona przejrzystego nad siennikiem dzieci się kupi, chwieje i nagle przyjmuje kształt ręki, owa ręka koc ujęła i okrywa nim dzieci śpiące. Owa macierzyńska, miłująca ręka... -- Jezu! Jezu! Tomkowa żona krzyczeć chce, a nie może; serce jej zamiera z lęku, strach zimnym potem oblewa skronie; chciałaby nie patrzeć, a oczy jej rozwierają się jeno szerzej i chłoną każdy ruch owej ręki, jak mgła przejrzystej. A z mgły znana twarz się jawi, bolesna twarz zmarłej matki ku dzieciom się chyli i łzami lśnią martwe źrenice.

— Dziecięta moje! Zbudziła się najstarsza dziewczyna, drżącą rączką oczy trze, na barłogu usiadła, chude ramiona wyciągnęła: — Matusiu! Oj matusiu, to ty? Tomkowej serce ból nieznany szarpnął. Słodka twarz matki chyliła się z mgły ku dzieciom, a dziewczyna w pół senna, błagała — Matusiu, o zostań, nie odchodź od nas znowu, weź nas z sobą, tak nam tu źle bez ciebie, matusiu. Ani się do kogo przytulić, ani miłowania, ani pożałowania. Głodne my i brudne, sieroty twoje. I zdawało się Tomkowej, że oczy zmarłej patrzą ku niej smutkiem bezmiernym, wyrzutem. Chciała się modlić, a usta jej się rozwierały i zawierały bez dźwięku. A tam, dziecięcy głos kwilił: — Przecież tobie i w niebie nie musi być dobrze bez nas, matusiu! Matusiu! — Cicho... cicho... Znak krzyża ręka mglista w przestrzeni kreśli nad jasnemi główkami dzieci, a potem tenże znak krzyża w kierunku izby drugiej... Porwała się z łóżka Tomkowa żona, żal, ból, skrucha były w niej, widziała, jak mgła ku oknu idzie, rzuciła się i ona ku oknu i wi-

działa jako się owa smuga mgły srebrnej do wierzb przydrożnych tuliła, do płotów lgnęła i jako nagle rosa jej szlakiem śniła, rosa przeobfita.

Rozpłynęła się po polach rosą zagrobną, matki łza, na pokosach, lśni na ścierniskach, na trawach. — A jak ty umrzesz? — Jak twoje dzieci tak kiedyś zostaną poniewierane, nieszczęśliwe... — O Jezu! Jezu!... Rzuciła się Tomkowa do izby, na barłogu przysiadła, przygarnęła do piersi sieroty rozbudzone, przelęknione, senne, jej nagłą dobrocią zdziwione.

Rozpłakała się najstarsza, – O matusi śniłam... — O matusi śniłaś sieroto, i ja też... I Tomkowa buchnęła płaczem. a wraz z temi łzami serce jej twarde, zimne, samolubne, rozgrzewało się miłowaniem, litością, dobrocią. A wraz z temi łzami matką się stawała i tym dzieciom obcym jako i swoim była. *Marja Czeska-Mączyńska.*

Genewa, czy Rzym?...

Dziwne robi wrażenie Liga Narodów, już nie na samych katolikach, ale na innowiercach — często ateuszach. Przecież to twór ściśle ludzki, więc po ludzku rzeczy biorąc, powinienby mieć wśród ludzi jakieś znaczenie dodatnie. Słowem powinnaby L. N. znaleźć posłuch choćby u swoich twórców, a tymczasem oni sami szydzą z jej autorytetu.

Kto obserwował ciekawem, krytycznem okiem ostatnie obrady tego międzynarodowego parlamentu, napewno zauważył sprzeczności niepodzielne, nieporozumienia niedousunięcia, które sprawiają, że wielkie zagadnienia na forum międzynarodowem pozostają wciąż w zawieszeniu, nietknięte. Zapewne, te wielkie brózdy w nieporozumieniu, spowodowała w pierwszym rzędzie skrajna różnica ras, albo raczej różne napięcie dusz, które trzyma w respektywnej odległości jedną od drugiej, które leży kłodą u nóg sąsiadki... Wobec tego przeznaczenia, delegaci różnych ras stoją bezradni. Ileż ich oddziela wspomnień świadomych i mimowolnych! Zebrali się tam w imię wspólnej sprawy, wspólnej bolączki; wspierają się na tym samym stole łokciami, opierają się o ten sam fotel, ale niestety, dłonie ich nie schodzą się nigdy w bratnim uścisku, dzieli ich interes własnej ojczyzny, zazwyczaj sprzeczny z interesem sąsiada! Dwanaście lat mija od chwili założenia Ligi Narodów, delegaci niektórych państw prawie od początku brali w naradach udział, nie można powiedzieć, że się nie znają, a jednak, dlaczegóż są sobie tacy obcy?...

Czemże można ich bardziej zbliżyć do siebie, jeżeli bliskość wspólnego stołu nie gra tu żadnej roli? Jeżeli kilka-

krotne rokroczne spotykanie się nie ma żadnego znaczenia? Nigdy się ściślej nie potrafi z sobą ludzi zjednoczyć, nic nie potrafi do siebie bardziej ludzi przyciągnąć, nic może na świecie tak dobrze nie zaciera blizn i nie goi lepiej ran, jak ukorzenie się, klęknięcie przed wspólnym ołtarzem!

Gdyby w sali posiedzeń L. N. na miejscu stołu stanął ołtarz, a wszyscy delegaci zgięli dumne kolana przed Jezusem Chrystusem, Królem królów, wówczas pękłyby lody niepodzielnej sprzeczności, zerwałyby się oka w sieci nieporozumień, wrogowie podaliby sobie do zgody, uzbrojone ręce! Oto! — sekret i tajemnica nieporozumienia! Ktośby może sądził, że mimo rzeczywistych kontrastów, przedstawiciele tak różnych narodów zdołają się zharmonizować. Bynajmniej! — Chociaż wspólnym językiem wyrażają swoje myśli, jednak one nigdy nie wydają wspólnego dźwięku. Nigdy się nie zgodzą, jeśli będą traktować jedynie sprawy treści materjalnej. Z chwilą, gdy skierują się ku wyższemu ideałowi, pojęcia zaczną się zgadzać, a serca zaczną bić wspólnem uczuciem zgody. A Dawid Halevy śmie nawet twierdzić, że: „Gorące kazanie, któreby dotknęło i wzruszyło ich dusze, zagrzałoby ich serca do wspólnego ideału „dobra ludzkości". Tam niema ideału, niema dusz, tylko nieufne ciała.

Wśród tych zimnych, nieufających sobie przedstawicieli różnych narodowości brakuje tego, który powiedział: „Przyszedłem rozniecić ogień na ziemi!... Ogień ten pożre, zniszczy wszystkie zapory, tamy dla miłości bliźniego. Co więcej, jeden z dzisiejszych polityków powiedział niedawno temu wyraźnie, czego Genewie nie dostaje.

Była epoka, kiedy Niemcy zgodnie z innemi narodami grały na koncercie światowym, wówczas gdy były częścią składową jednej wielkiej rodziny, gdy żyły pod błogiem działaniem Ducha św. A więc, przyznają dzisiejsi mężowie stanu, że Kościół pełnił rolę spójni ludzkości! Gdyby nawet tego nie mówili słownie, to i tak ich milczenie, wymownie na potwierdzenie naszej tezy przemawia. A co powiedzą o historji, która bądź co bądź, należy tu na ziemi do sędziów sprawiedliwych? — Kiedyto zaczęła się na dobre wojna z Niemcami? Chyba wówczas, gdy Niemcy zerwały z Rzymem. Przedtem, wszyscy zwalczali wspólnego wroga — *islamizm*. Był czas, kiedy dusze Polaków, Francuzów, Niemców etc. były bardziej do siebie zbliżone wspólnem życiem religijnem niż oddalone poszczególnemi interesami. To jedno wspomnienie, upoważnia nas do twierdzenia, że niema zasadniczo żadnego antagonizmu ras, któremuby katolicyzm nie mógł zaradzić. Skoro zaś ta miłość bliźniego tak cudownie bratała wrogie sobie narody, bez względu na stosunki ekonomiczne, które wówczas nie wchodziły bardzo w rachubę, to któż nam zabroni wątpić w to, że tylko nadnaturalne moce, że tylko re-

ligja katolicka ma sposób do rozwiązania dzisiejszego węzła gordyjskiego, jakim jest międzynarodowy kryzys zaufania. Genewa, tylko pogłębia przepaść między narodami, w myśl zasady ludzkiej: „Homo homini lupus“, człowiek na człowieka zezem patrzy.

Swięty ogień miłości chrześcijańskiej nic nie stracił na sile, mimo dwóch tysięcy lat swego istnienia, tylko nam brak, w jego działanie, zaufania!

Urojenie! — Przywidzenie! — odpowiadają sceptycznie ci, którzy przeciwstawiają uporczywie naszemu zaufaniu w moce nadprzyrodzone, niby znajomość, twardych konieczności życiowych. Nasz optymizm nie opiera się tylko na czczych obietnicach, mamy w ręku dowody dobroczynnego, na tok spraw ludzkich, wpływu Jezusa Chrystusa. Jego świetlana postać wyłania się z poza mgły minionych wieków w szacie dobroczyńcy ludzkości. I właśnie, oparty na tem minionych stuleci doświadczeniu, jeden z delegatów na ten międzynarodowy sejm, pisał: „Oby powróciły w Europie te czasy, kiedyby wyleczona z trawiących ją chorób, zachłanności i wrogiej cywilizacji, mogła wspólnym głosem powtórzyć słowa Ewangelji: „Na początku było Słowo“! Te ostatnie słowa z bezkrwawej Ofiary nasuwają się nam jako zakończenie, tego międzynarodowego studjum nad pokojem świata!

Pewnie, ci nowocześni przedstawiciele narodów nie zdają sobie nawet sprawy z tego, że poglądy niektórych z ich grona kolegów, odpowiadają prawie dosłownie oświadczeniu obecnego Ojca św. w zaraniu Jego pontyfikatu: „Wszelkie instytucje, mające na celu sprzyjanie pokojowi i wzajemnej międzynarodowej pomocy, pisał Pius XI w swej pierwszej Encyklice, przesądzoną mają przyszłość, jeżeli się nie opierają na trwałych Chrystusowej Ewangelji podstawach. Niema mowy o prawdziwej współpracy międzynarodowej, pisze dalej Ojciec św., jeżeli wszyscy nie nabiorą przekonania, że są członkami wspólnej rodziny, dziećmi jednego Ojca w niebie, i że tworzą w Jezusie Chrystusie jedno ciało”.

Nikt z dzisiejszych twórców pokoju, nie zdawał się czy nie chciał myśleć o ważkości słów, wypowiedzianych przez Stróża moralności i nad niemi przeszedł do porządku dziennego. Jacyśmy naiwni! — Czyż było miejsce na tezy teologiczne w rozprawach tych mechaników pokoju? — Genewa odpowiedziała swemu przeznaczeniu: a głos Rzymu ją nie obchodził!

Minęło dwanaście lat! Dwanaście lat chodzenia po omacku, dwanaście lat niepokoju i utrapienia, wśród których kilkakrotnie groziła ruina tak mozolnie budowanego gmachu. Nauczeni, doświadczeni trudnościami swego zadania, pracownicy międzynarodowej harmonizacji, już tak nie gardzą rolą Kościoła, odegraną w ciągu wieków. To, co tu piszemy, niejeden z nich myślał i myśli. To echo a nie przeczucie!

Coraz częściej mówi się o „siłach ducha“, jeżeli się rozchodzi o formowanie sumienia, urabianie cnót koniecznych do szczerego się zbliżenia między sobą narodów. O kim myślą? O jakich siłach? — Mimo lakonizmu w wyrażeniach, jakże się nie domyśleć, że to ciche zaproszenie katolicyzmu, pierwszego wśród wychowawców ludzkości, do współpracy nad dobrem tejże?

Nareszcie, Genewa przestała zapoznawać środki, któremi rozporządza Rzym w godzeniu wspólnych interesów ziemskiej rodziny: jest to wielki atut świetlanej dla nas przyszłości. Genewa, wysila się nad tworzeniem w sercach narodów ustaw broniących pokoju; w Rzymie, zaś ubiegają się jedynie o to, by w sercach ludzi zaszczepić zasadę miłości Boga i bliźniego. Oby się te dwa przedsięwzięcia rozwinęły i uzupełniły nawzajem; z chwilą bowiem, gdy ustanie niezgoda zasadnicza, traktaty będą miały gwarancję trwałości, bo będą przypieczętowane lojalnością i wiernością względem Boga. Wówczas ludzkość, przestając być rozdartą na dwie części, nie będzie drżeć przed nową niezgodą, nie będzie się obawiać nowej wojny.

To nowe uspokojenie świata, w imię zbieżności rozumnych **organizacyj politycznych** i potężnej **akcji religijnej**, zjednoczy skutecznie i trwale powszechne państwo ziemskie, z Kościołem Chrystusa.

„Pokój Chrystusa w Królestwie Chrystusa“.

A. P. Lc.

ROZMAITOŚCI.

Warcaby, podobnie jak szachy, pochodzą ze Wschodu i prawdopodobnie zostały stamtąd przywiezione do Europy przez Maurów, gdyż najprzód rozpowszechniły się w Hiszpanji. W XVI i XVII wieku przepadano za niemi we Francji. W Polsce także oddawna były lubiane, chociaż teraz wyszły nieco z użycia. Szachy i warcaby, u nas używane za rozrywkę jedynie, miały niegdyś najważniejsze znaczenie i były na Wschodzie uzmysłowieniem jakiejś odwiecznej umiejętności, która z biegiem czasu zaginęła.

Pierwsza armata, wyrzucająca kule zapomocą prochu, została użyta pod Metzem w r. 1324, ale dopiero przy końcu tego wieku ukazują się w bitwach działa. Pierwszą rusznicę sporządzono w Perugii w r. 1364. Początkowo wyrabiano armaty drewniane, wewnątrz obijane blachą.

Gustaw Adolf miał armaty pokryte wygotowaną skórą i wzmocnione obręczami żelaznemi.

Zwyczaj podawania sobie ręki przy powitaniu pochodzi z wieków średnich i powstał stąd, że dwaj mężczyźni, spotykając się otwierali i wyciągali przed siebie prawe ręce na dowód, że nie mają w nich ukrytej broni i nie mają żadnych złych zamiarów.

Pierwsze szyny żelazne położono w r. 1650 w angielskiej kopalni i po nich posuwano wózki z węglem; przedtem używane były drewniane. W 150 lat później technik angielski Ben Curr zaprowadził w kopalniach sheffieldzkich szyny z lanego żelaza na podkładach drewnianych, zastąpionych później kamiennemi. Pierwsza lokomotywa Stephensona została puszczona już po szynach lanych.

Termo-lampy. W r. 1802, inżynier francuski Lebon oświetlił swój dom tzw. termo-lampami, w których płonął gaz, otrzymywany z drzewa. Jednocześnie Anglik Murdoch zaprowadził prawidłowe oświetlenie gazowe w warsztatach Watla w Birminghanie. Niemiec Winkler zawiązał do spółki z nim towarzystwo akcyjne w 1816 r. i otrzymał przywilej zaprowadzenia latarni gazowych w Londynie. On także oświetlił gazem Paryż, ale niezbyt świetnie wyszedł na tym interesie. Lebon zginął z ręki nieznanych morderców w r. 1813.

W Ameryce południowej właściciele trzód nie potrzebują trzymać pastuchów, zastępuje je ptak zwany agami, wielkości kury, z długą szyją i czarnem upierzeniem lśniącem się jak metal. Agami oswaja się bardzo łatwo, przywiązuje się do swego pana i strzeże wszystkiego, co jest jego własnością. Nieraz w Gujanie widziano, jak prowadzi kaczki do wody, albo kury, a jeżeli które z tych stworzeń chce zboczyć z drogi, ptak-pastuch dziobie je i przywołuje do porządku. Powierzają mu gromady owiec, które pilnuje lepiej niż pies i wieczorem wiedzie do domu; jeżeli do stada zbliży się jakie zwierzę drapieżne, agami z wrzaskiem rzuca się na nie i potężnemi uderzeniami dzioba zmusza do odwrotu. Przy obiedzie wypędza z sali jadalnej psy i koty, czekając cierpliwie, aż mu dadzą pożywienie.

Za panowania Franciszka I (1515 — 1547) obiadowano we Francji o 10-tej rano, — wstawano zaś o piątej; z biegiem czasu coraz późniejszą była godzina obiadowa, aż wreszcie w Anglji doszło obecnie do tego, że klasy wyższe zasiadają do stołu dopiero o ósmej lub o dziewiątej wieczorem. Najstosowniej jest jadać obiad w połowie dnia, kiedy to ciało zmęczone kilkagodzinną pracą, najbardziej potrzebuje posiłku.

— Musisz mieszać twój rum z gorącą wodą, inaczej ci zaszkodzi, radził doktor staremu przyjacielowi, który nie mógł odmówić sobie czegoś na „wzmocnienie".

— E, mówisz! Ale skądże ja wezmę gorącej wody? Żona mi przecież jej nie da, skoro spostrzeże, iż ją potrzebuję do rumu...

— Powiedz wprost, że chcesz się golić.

Na drugi dzień żona wezwała doktora.

— Panie doktorze ! zawoławała rozpaczliwym głosem — Mój mąż pewnie zwarjował!..

— Nie może być!...

— Ależ tak!.. goli się co dziesięć minut...

Aron i Izydor postanowili zawrzeć spółkę. Udali się do adwokata, aby im sporządził kontrakt spółki. Cały dzień męczył się biedny adwokat, bo obaj klienci byli bardzo przebiegli i każdy chciał się wobec drugiego na wszelki możliwy sposób zabezpieczyć.

Wreszcie koło wieczora był już kontrakt w piędziesięciu paragrafach gotowy do podpisu. Już mieli kontrakt podpisać, gdy w tem Izydor złapał się za głowę.

— Aj waj! — krzynął. — O jednym ważnym paragrafie zapomnieliśmy!

— Co? Jaki!? — zawołali adwokat i Aron razem.

— Pisz pan, panie mecenasie: Paragraf 51. Jak spółka zbankrutuje, to obaj spólnicy dzielą się po połowie czystym zyskiem.

Wiktorowi Hugo i Mistralowi natchnienie przychodziło podczas przechadzki.

Przeciwnie, Kartezjusz i Leibnitz pisali, tylko leżąc.

Rossini i Thomas najpiękniejsze opery komponowali w łóżku.

Buffon siadał do pracy wystrojony, w koronkowych mankietach i żabocie, zato Catulle Mendes mógł pisać, tylko w koszuli.

Teofilowi Gautierowi czerwony kolor odzieży, nasuwał mnóstwo pomysłów:

Milton, pisząc otulał się płaszczem.
Gluck kazał wynosić fortepian na łąkę, kiedy słońce świeciło.
Chopin, przeważnie, najpiękniej improwizował wśród mroku.
Alfieriego, Stuarta Milla, Cimarosę i Verlainea podniecał gwar i hałas.
Rousseau potrzebował głębokiej ciszy.
Lotti, siadając do pracy... skrapiał się wonnościami.
Fenimore Cooper podczas pisania, wciąż zajadał cukierki.
Darwin, nim wziął pióro do reki, musiał przedtem grać na wiolenczeil.
Słynny malarz Carolus Duran, zanim zaczął malować, siadał do fortepianu.
Muzyka, pobudzała Mickiewicza do improwizacji; szczególnie lubił piosenkę: „Już miesiąc zaszedł, psy się pośpiły".
Goethe, potrzebował do pracy dużo światła.

Życie Misjonarzy we wschodniej Afryce.

Sodalicja św. Piotra Klawera w Rzymie wydała ostatnio niezmiernie ciekawe dzieło o życiu misjonarzy we wschodniej Afryce pt. „Repertorjum Afrykańskie". Autor tej książki, jezuita Henry Dubois, będący obecnie sekretarzem konferencji misyj katolickich w Afryce, spędził 20 lat w pracy misyjnej na Madagaskarze oraz był jednym z założycieli Międzynarodowego Instytutu języków i cywilizacji Afryki. Posiada on głęboką i wszechstronną znajomość tamtejszych stosunków, nastrojów i wyczuwa jak mało kto, psychikę ludności tubylczej. Zdaniem jego, tubylcy pomimo, iż są pod niektóremi względami zupełnie jak dzieci, posiadają nieograniczony poprostu zasób możliwości. Cechą charakterystyczną tych dzikusów jest ich pęd do wiedzy, pragnienie postępu. Są to ludzie łagodni, o silnem poczuciu sprawiedliwości i o wdzięcznem sercu. Pamięć ich jest niesłychana a zdolność do obserwacji i wyciągania stąd wniosków w niczem nie ustępuje ludziom białym. Wszystkie te dodatnie strony czarnych mieszkańców Afryki, zaznaczył w swoim czasie Ojciec św. w swej encyklice „Rerum Ecclesiae".

Prasa, która stale podkreśla ignorancję i barbarzyństwo tubylców, oraz jednocześnie zarzuca misjonarzom zbyt nikłe rezultaty w ich działalności misyjnej, popełnia wielką niesprawiedliwość w stosunku zarówno do tubylców, jak i do misjonarzy.

Sporadyczne wypadki kannibalizmu, rzadkie wypadki nawrotu do barbarzyńskiej przeszłości, jak również, objawiające się w pewnych miejscowościach zabobony i praktyki czarodziejskie, nie usprawiedliwiają takiego uogólnienia. Co się zaś tyczy misjonarzy i ich pracy, to dzieła ich mówią same za siebie. Dość policzyć te setki kościołów, szkół, seminarjów, szpitali; te rozliczne instytuty techniczne, szkoły

rolnicze, szkoły gospodarcze itd. Wpływ katolicyzmu w Afryce jest niezmiernie głęboko zakorzeniony i sięga w najbardziej odległe okolice. Wydajność pracy mogłaby być jeszcze większą, gdyby ustosunkowanie się ogółu katolickiego tj. społeczeństw różnych krajów, było nieco innem. Zbyt mało osób interesuje się misjami. Mało kto, zdaje sobie sprawę z ogromu wydatków, z tą pracą związanych. Sfery rządowe, naogół albo obojętne są, albo wręcz wrogie. Opisując życie misjonarzy, O. Dubois podkreśla, że misjonarz powinien być nietylko wzorem życia apostolskiego, lecz posiadać jednocześnie bardzo wysoki poziom wiedzy teoretycznej i praktycznej i zwraca uwagę na powszeche niezrozumienie spraw misyjnych.

Życie misyjne na wyspach mórz południowych.

Agencja Fides, podaje niezmiernie ciekawe szczegóły z życia misjonarzy na wyspach mórz południowych. Na wyspie Tahiti został niedawno mianowany Wikarjuszem Apostolskim O. Nouailles, który od przeszło 33 lat należał do powyższego wikarjatu. Zycie tego misjonarza na wyspach Tuamotou lub inaczej zwanych Wyspach Towarzyskich, obfitowało w wszelkiego rodzaju przygody, związane z jego działalnością misyjną. Wyspy te często nawiedzone są przez straszliwe cyklony, nieraz wioski całe zatopione są przez występujący ze swych brzegów ocean, a kościoły, szkoły i inne budynki znikają z powierzchni ziemi, przyczem nie obchodzi się bez ofiar w ludziach. W czasie jednego takiego cyklonu zginął wraz z kilkudziesięcioma tubylcami misjonarz O. Terlyn. Nowomianowany Wikarjusz podczas swej wieloletniej pracy misyjnej na wyspach południowych zapoznał się również z samotnością, spowodowaną przez oddalenie wysp jednej od drugich. Pocztę otrzymują nieraz misjonarze raz na pół roku.

Wikarjat Tahiti ze stolicą Papeete, obejmuje nietylko wyspy Tuamoton, ale również i wiele innych drobnych wysepek, leżących na zachód i południe od Tahiti.

Podług ostatnich statystyk z roku 1931 (Etablissements Francais de l' Océanie) ludność całego okręgu wynosi przeszło 40.000 (o 4.000 więcej niż w 1926 r.) Jeśli się od tej liczby odejmie około 2.000 tj. liczbę mieszkańców Wysp Markizkich, przypada na wikarjat Tahiti 38.000 z której to liczby, mniej więcej czwarta część wyznaje religję katolicką.

Na zachód od Tahiti leżą wyspy Fidżi. I tu również rozciąga się działalności misjonarzy katolickich. Na północnyzachód od Fidżi w odległości 6.000 klm. jedna z największych wysp świata, Nowa Gwinea. Długość jej wynosi 2.398 klm., szerokość średna 660 klm. Z daleka widać szczyty gór. Szczyty te są pokryte wiecznym śniegiem, pomimo bliskości równika. Wysokość ich dochodzi do 4.750 metrów. Ogół zaludnienia wynosi mniej więcej 500.000. Jest to kraj dziki i mało jeszcze

znany dla cywilizacji. Pod względem politycznym i kościelnym Nowa Gwineja podzielona jest na trzy częci. Część zachodnia należy do Holandji, część południowo wschodnia do Anglji. Nad północno-wschodnią częścią (dawniej niemiecka kolonja), dzierży obecnie mandat Australja. Każda z tych trzech części posiada osobny wikarjat apostolski.

Jak uleczyć społeczeństwo...

Horyzont świata, nie był chyba nigdy bardziej ponury niż w obecnych czasach, pisał nam Ojciec św. Pius XI dnia 3 go maja br. w encyklice „Caritate Christi" — Miłością Chrystusa. Po upływie też pięciu miesięcy, dzielących nas od ukazania się wspomniane encykliki, nie bardzo się wyjaśnił...

Pius XI, jako umysł naukowy, a wróg wszelkiej przesady, nie wahał się zapytać „czy od potopu" targał ludzkością większy niepokój, czy zagrażały jej większe utrapienia i niebezpieczeństwa...

Do najokrutniejszych niebezpieczeństw nie zaliczają się bynajmniej te, z których sobie ogół zdaje łatwo sprawę, jak: kryzys ekonomiczny, szczęk broni, wojownicze defilady, nowe starcia orężne w przyszłości, któreby zmiotły płody cywilizacji, tak jak usunęły z widowni świata uczoną Grecję i butny Rzym... Najazd barbarzyńców, który zmiótł doszczętnie cesarstwo rzymskie, mniej był niebezpieczny, niż groźba bolszewizmu, której choćby tylko chwilowy triumf, może otworzyć śluzy 500 miljonowej armji żółtych, wyćwiczonych i uzbrojonych przez nas samych. Więc, nowa wojna europejska, byłaby ruiną „starego świata" nie tylko materjalną, lecz moralną; cyklon bowiem bolszewizmu, stworzyłby na trupie zniszczonego świata — ludzkość bezduszną, zwierzęcą... Oto, co widzi i czego się obawia Zastępca Jezusa Chrystusa na ziemi, a czego my w naszej krótkowzroczności niedostrzegamy.

A kryzys ducha, któremu wytyczyły drogę załamanie się dobrobytu materjalnego i wszelka nędza moralna; który się pogarsza w zastraszający sposób dzień ze dnia, czy widzimy tak dobrze, jak — Stróż na Watykanie? Najtragiczniejszą chyba dla Niego jest zmora apostazujących mas, którym służalcy szatana bezustannie powtarzają: „To Bóg, religja i Kościół ponoszą odpowiedzialność za wasze cierpienia i niepewność jutra".

Nienawistne kłamstwo! — Gdzież źródło nadużyć?! — Bezdenny materjalizm, pogańska ekonomja, kult złota i bezwstydnych uciech, buta kast i narodów, pochodzą z zapomnienia prawa objawionego W międzyczasie, kłamstwo pożera dusze, jak ogień lasy, wściekle... Antyklerykalizm i ateizm walczący drzemią narazie w prasie radykalnej... Prasa radykalna, przestraszona, rozmyśla nad przypowieścią Taine'a, oczywiście bez przyznania się do tego — o „parze skrzydeł", któremi chrześcijaństwo podtrzymuje ludzkość przez dwadzieścia wieków ponad egoizmem pierwotnym, pewna, że po strzaskaniu się tychże, świat stanie się „jaskinią zbójców i domem rozpusty" — według słów wspomnianego filozofa. Antyklerykalizm, żeruje przeważnie wśród pospólstwa zapomocą prasy socjalistyczno-żydowskiej.

Oto kryzys ducha, który mało kto widzi, a który mało komu nie dolega. Jak fale i piana zakrywają głębie morza, tak kryzys zmian (dostrzegalnych nawet przez najmniej wprawne oko) zakrywa nam załamanie się ludzkości.

Jak niegdyś, owce bez pasterza, a powierzone najemnikowi, wstrząsały łkaniem pierś Jezusa, tak samo teraz wywołują łzy na policzki Najwyższego Pasterza. Na wzór Jezusa woła do nas: „Módlcie się!" Wzbudźcie prawdziwych robotników i wiernych swemu powołaniu pasterzy, którzyby wraz z dobrobytem i z zapewnieniem potrzebnego zajęcia, przywrócili błądzącym owcom *duszę* — dla życia prawdziwie ludzkiego, rodzinnego!...

Kto ma uszy i oczy, słyszy i widzi zastraszającą nawałnicę, miotającą duszami w Rosji i w Chinach, ale i w naszych „Chinach" w Europie dmie, w pewnem znaczeniu straszniejszy jeszcze niż tam, huragan niedowiarstwa. Tam, jeszcze podlega się jakim takim prawom, prawom Konfucjusza; tam się jeszcze modlą do Buddy i Mahometa, podczas gdy nasi biali „*Chińczycy*" — wcale się nie modlą. Nieodmawianie pacierza, modlitwy wogóle, napiętnowała dość wyraźnie i jasno Matka Boska Saletyńska w swojem cudownem Zjawieniu!

Tę skłonność do ateizmu i naturalizmu zwierzęcego, podaje Pius XI w słowach, odmalowuje w rysach tragicznych. „Żeby uleczyć ludzkość, kończy swoje wywody Ojciec św. — nie wystarczy nawet nadmierny wysiłek muskułów i mózgów, trzeba tu pośrednictwa Boskiego Mistrza, a to otrzymuje się zapomocą kornej modlitwy"... Czy zastanawialiśmy się kiedyś nad tem zakończeniem Encykliki a tem bardziej, czy wprowadziliśmy je w czyn? — Odruchowo zupełnie, przyznajemy, żeśmy się kiedyś modlili! — Zgoda, ale nie o to się rozchodzi. — Trzeba nadać inny, bo niebieski kierunek naszemu wzrokowi i sercu. Modlitwa musi się stać, że tak powiem — drugą naturą, a wówczas nie będziemy się zniechęcać proszeniem, pukaniem i szukaniem, aż do wysłuchania...

Czy Rosja sowiecka — z swemi „międzynarodówkami“, które holuje na swoim pokładzie — zadowalnia się zwoływaniem swoich „bezbożników“ do walki na jeden dzień? Pius XI nam odpowiada: „Cierpliwie, metodycznie, uporczywie, wszystkiemi środkami: szkołą, dziennikiem, teatrem, kinem, iskrą elektryczną, krucjatą, zapobieganiami, które zabijają nawet ducha — prze do swego celu bolszewizm“.

Pius XI chciał nas otrząść z letargu, podniecić do czynu. Czy Mu się to udało? — Ach! nasze plaże i miejsca kąpielowe w ciągu ostatnich miesięcy letnich!... Czy się kiedyś bawiono tak bardzo i tak po pogańsku, chyba w przeddzień rozbiorów i rewolucyj? Kult złota powywracał ludziom w głowach! — Sute uczty, bale wraz z swemi pajęczemi strojami na porządku dziennym; podczas gdy tysiące nie mają kawałka chleba, by się pożywić; łachmana, by okryć swą nagość; kawałka węgla lub szczypy drzewa, by ogrzać mieszkanie! Paradoks naszych czasów!... Czy panie w piżamach pomyślały o tem, że właśnie z tego stroju może być w przyszłości wspaniały sztandar „*czerwony*“? Poco takim strojem świecić rozjuszonemu zwierzęciu przed oczyma? Co na to powiedziały bezrobotne rzesze robotników, jakie stąd wnioski wysnuły dzieci komunistów na kolonji wakacyjnej?

Krucjatę modlitwy i pokuty za ocalenie chrześcijaństwa i cywilizacji głosił Ojciec św. wszystkim i wam Panie i Panowie odwiedzający kasyna, którego hałas zagłusza Jego słowa i dla pokornych, małych i biednych... Któż może się uniewinniać? — Kto nie jest w stanie się modlić? — Przecież modlitwą może być *życie*, ze swemi mozołami, cierpieniami i przykrościami, wyrządzanemi nam przez ludzi. Modlitwa i praca idą zawsze w parze; to dwie nieodłączne towarzyszki, stosownie do zasady „módl się i pracuj“.

Dla większości, zdaje się nie byłoby trudniej zmienić życie niż duszę! A kto już postąpił tak dalece, że ośrodkiem jego duszy stała się „modlitwa“, niech się stara obrócić modlitwę, choćby w kropelki — czynu!

Cała encyklika „Caritate Christi“ — Miłości Chrystusa, przepełniona jest nawoływaniem do modlitwy pokutniczej, błagalnej i dziękczynnej. Modlitwa, to przecież najprzedniejszy i jedyny pokarm duszy. Po ten pokarm woła nas Boski Mistrz w swojej Ewangelji: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“, — albo „Jam zapłatą waszą wielką“. Jezus Chrystus zdaje się mówić do nas przez usta swego na ziemi Namiestnika: „Przypomnij tym, którzy się tu mozolą i trudzą, że w Królestwie modlitwy ostatni będą pierwszymi“... — Naturalnie, któżby śmiał wątpić, że w Królestwie modlitwy zabraknie ciebie biedna wdowo, która rzuciłaś ostatniego z twej torebki miedziaka do kościelnej skarbonki? Jego brzęk nie wszystkich

obecnych w świątyni zwrócił uwagę, ale w niebie go dosłyszano, bo oddałaś na służbę Bożą nie to co ci zostawało, ale ostatni grosz który (po ludzku mówiąc) napewno ci był potrzebny. Nie braknie tam i starca Symeona i ciebie 84 letnia Anno, która dzień i noc służyłaś w świątyni, poszcząc i modląc się. Modlitwa — to straszna potęga! Odkupienie Rosji dokona się tylko przy pomocy modlitwy i to modlitwy wzgardzonego może przez świat wyrobnika-tragarza.

Że często chybiamy celu, to nasza wina; gdyż zanadto ufamy naszemu rozumowi, a zapał i powołanie, czasem nawet... — sprowadzamy do wspólnego mianownika, który się nazywa — rzemiosło!

Na świecie źle się dzieje! Zmiana na dobre spoczywa w naszym ręku. Będzie lepiej, gdy zechcemy się modlić! Swiat strasznie cierpi! Ewangelja zaledwie się dotknęła jego rozpadającego się ciała — do uzdrowienia jeszcze daleko, zwłaszcza do uzdrowienia społeczeństwa!... Musimy wdrożyć społeczeństwo do modlitwy, do wznoszenia wzroku ku niebu. My katolicy poto jesteśmy na świecie, by urządzić ten glob ziemski w sprawiedliwości i równości! Do dzieła zatem! Im prędzej tem lepiej! Dziś każda chwila przedstawia wartość ogromną — bierzmy się do dzieła, żeby nie było zapóźno, bo szatan, jak mówi Książę Apostołów „krąży koło nas“ w osobie swoich satelitów, szukając kogoby pożarł.

Dziś trzeba działać, modląc się — i modlić się działając; jeżeli nie chcemy, żeby nasze uczynki pozostały w dzisiejszem społeczeństwie bez dźwięku.

Taką jest zresztą wola „Stróża na Watykanie“, a my powinniśmy być posłuszni na każde Jego skinienie, aż do zwycięstwa... Bożych ideałów. *Lc.*

DO P. T. PRZYJACIÓŁ NASZEGO PISEMKA.

Cobyście, moi Drodzy, powiedzieli o takim człowieku, któryby widząc nadchodzącego wynędzonego i bolesnemi ranami okrytego żebraka, nietylko odesłałby go z niczem, ale jeszcze na odczepne zelżyłby go słowami lub czynnie? — Powiedzielibyście, że to jakiś snob, człowiek bez serca, egoista w całem tego słowa znaczeniu. I słusznie — ja sam podzielam Wasze na tym punkcie zapatrywania, a nawet przepraszając Was mocno za śmiałość, powiem, albo raczej wykażę Wam, jak nielogicznie taki osobnik postępuje. Otóż wszyscy mi jednogłośnie przyznacie, że każdy z nas jest tu na ziemi mniejszym lub większym włodarzem majątku jednego Pana, do którego należy nietylko tych kilka zagonów niwy materjalnej czy duchowej przez nas uprawianej, ale wszechświat i zaświat cały. Że jesteśmy tylko włodarzami a nie właścicielami, to wiemy, aż nadto dobrze, z doświadczenia! Jeszcze nie widzieliście pew-

nie nikogo, ktoby zabrał z sobą pod wieko trumny cały, jaki tu na ziemi posiadał, majątek? — Zazwyczaj oprócz czterech desek i niezbędnej garderoby, nic więcej się do grobu nie bierze, względnie nic więcej nie dają. A gdzie reszta? — Komu reszta? A! — bierze pierwszy lepszy z rzędu, też nie jako właściciel, ale jako włodarz — nie na wieczność, tylko do czasu, najwyżej, najdłużej — w dożywocie! I tak, zmieniają się włodarze, dzierżawcy, a właściciel zawsze ten sam. Niema nadziei, by tego właściciela jakiś włodarz przeżył, bo lata włodarza liczą się na dziesiątki, a właściciel był, jest i będzie, albowiem imię Jego Bóg, a wieczność — Jego trwaniem!...

Jeżeli więc, niczego na własność nie mamy, jakże możemy czyją własność traktować jak swoją, zwłaszcza, że właściciel w innym nam to powierzył celu! Słusznie nazwaliście takiego człowieka, który się obszedł źle ze swoim bliźnim, wielce nieszczęśliwym, bo żebrakiem — egoistą



Jezioro na Madagaskarze

Misje zagraniczne XX. Misjonarzy Saletynów.

Bo czyż postępuje zgodnie z zamiarami swego Pana? Pan powierzył mu dobra nato, aby się sam zbawił, a potem pomagał się zbawiać innym. Przecież postępowanie takiego egoisty niczem się nie różni od postępowania ewangelicznego włodarza, który obcinał dochody swego pana na własną korzyść, szachrując miary pszenicy itd

Przecież to wielkie przeniewierstwo — takie postępowanie. A jednak iluż jest w naszych czasach takich chrześcijan katolików, którzy zapominają o tem, że są włodarzami Pana Boga, obracają wszelkie dochody nie na zbawienie, ale na potępienie swej duszy. Zapominają o przykazaniu miłości bliźniego, a przecież to przykazanie zalicza się do pierwszych w Zakonie, według słów Zbawiciela: „...miłuj bliźniego twego, jak siebie samego". A więc tak, jak miłujemy siebie, tak mamy miłować bliźniego. A nasze polskie przysłowie mówi wyraźnie: „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło". Oprócz tego, Jezus Chrystus nas zapewnił: „Cokolwiekbyście uczynili jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili",

„każdy kubek wody — podany bliźniemu, będzie wam policzony“. Jakże możemy pozostać obojętnymi na słowa samego Zbawiciela?

Zachodziłoby jeszcze pytanie, kto jest naszym bliźnim? Pewnie, że w pierwszym rzędzie ojciec, matka, bracia, siostry, krewni, ale i wszyscy ludzie, żyjący na ziemi. W poczet bliźnich nie trzeba tylko zaliczać tych, którzy nam nigdy marnego słowa nie powiedzieli, żadnej, choćby najmniejszej krzywdy nie wyrządzili, ale i naszych nieprzyjaciół, wszelkiego rodzaju i stopnia. Dalej do grona naszych bliźnich zaliczają się również i ci, którzy się w tej wielkiej rodzinie ludów, zaliczają do najuboższych i najnędzniejszych. A którzy to tacy? Co to za jedni? — Nie wiecie, moi Drodzy, jeszcze tego, że do najuboższych zaliczają się te ludy, które nie znają prawdziwego światła wiary, te, które jeszcze dziś żyją w balwochwalstwie, ludożercy i inni. Tu, moi Drodzy Przyjaciele pole do popisu! Tu okażecie, kto z was najlepiej pojął prawo miłości! My opływamy we wszelkie rozkosze i pociechy duchowe, a tam przeszło **miljard** pogan jęczy w niewoli szatana! Czy mielibyście sumienie, odepchnąć chorego, strasznie poranionego człowieka? — Wiem, że nie! — A jednak często nie myślimy, jak tylko o sobie, nic nas nie obchodzi, czy tam ktoś na świecie zna lub nie, prawdziwego Boga! Nam tu dobrze, mamy własny dom, kościół, szkołę; mamy szpitale, ochronki, domy dla starców. A tam, niema nic! — Wszystko do zrobienia, wszystko czeka na Was, na Waszą modlitwę, na Wasz wdowi grosz. Mówię wdowi t. zn. nie ten, który rzucicie z brzękiem do skarbonki ofiarnej, jako już zupełnie zbyteczny, ale ten, który dajecie z serca, świadomi celu ofiary. W tem się streszcza istota ofiary!!...

Drodzy Przyjaciele „Posłańca“! — Wiecie dobrze, że i dwóch naszych Ojców: Helpa i Ryma, pracuje na skrawku tej Bożej roli, na wyspie Madagaskarze! Nie zapominajcie o nich, jak to czyniliście dotychczas.

Pewnie nawet nie przypuszczacie, że z Waszych skromnych ofiar powstała dość pokaźna suma, i nie wiedząc, ani nawet przypuszczając, staliście się fundatorami dwóch pięknych witraży do katedry w Antsirabé, przedstawiających Matkę Boską Częstochowską i Patrona młodzieży, św. Stanisława Kostkę. Poco ja mam mem nieudolnem piórem opisywać ich piękność.

Posłuchajcie, co o nich pisze sam proboszcz Katedry O. E. Rostaing z naszego Zgromadzenia:

„Drodzy Przyjaciele! Jako proboszcz nowo konsekrowanej katedry w Antsirabé, śpieszę z gorącem podziękowaniem za witraże, któremi Wasza nieznająca granic hojność, wzbogaciła mój kościół. Wprawdzie o wszystkich witrażach, zdobiących okna katedry, można z ręką na sercu powiedzieć, że ładne, ale o Waszych musi się powiedziać, że — cudowne!...

Czy to nie pięknie, że obraz, który tak czczą wszyscy Polacy (mówię o M. B. Częstochowskiej), zdobi jedno z najgłówniejszych okien katedry malgaskiej? Gdybyście wiedzieli, jak wielkie wzbudził wśród nas i Malgaszów zaciekawienie!... Każdy pytał, co znaczą te cięcia na twarzy Najśw. Marji Panny? Tym jednym witrażem Wasza Ojczyzna i Wy, Drodzy Przyjaciele, zapisaliście się w złotej księdze fundatorów katedry, a ja, i moi następcy, będziemy Wam winni dług wdzięczności. Tym darem, dowiedliście bezsprzecznie, że Wam się słusznie należało, co o Was powiedziano i mówią od wieków: „Polonia semper fidelis“ — Polska zawsze wierna!

Przyjmijcie również słowa podziękowania od 7.000 parafjan, od 30.000 ochrzczonych, od 90 środowisk naszego okręgu, z których przychodzą często do katedry, spragnieni łask chrześcijanie, a odchodzą pokrzepieni na duszy i wzmocnieni do zmagania się z szarzyzną życia.

Dziękuję w imieniu całego Wikarjatu, którego katedra jest głową i sercem“.

Ks. E. Rostaing.
mis. salet.
prob. Katedry.

Antsirabé 19.X. 1932 r.

O ile ks. Jan Hełpa przyśle nam fotografję witraża, to umieścimy ten Wasz dar, Waszą krwawicę na łamach naszego pisemka, w nadziei, że przypatrywanie się tej podobiźnie nie oziębi, lecz owszem rozżarzy Waszą ofiarność i wspaniałomyślność na rzecz misyj katolickich.

Stan zdrowia ks. Józefa Rymy, podobno się polepsza i wnet będzie mógł stanąć, jak dawniej, do pracy.

Ks. Hełpa woła wciąż o pomoc w kapłanach. Zdaje się (ale powiem tylko na ucho), że tym razem nie bezskutecznie, bo z grona naszych Kleryków podobno kilku ma ochotę pojechać na Madagaskar. Stoi narazie brak święceń i małe „brody“. *Redakcja.*

Drogi Czytelniku! — Czy, przeczytawszy „Posłańca“, podałeś go innym do przejrzenia? — Jeżeli nie, zrób to bezwłocznie, a w ten sposób może zjednasz nowego czytetnika! A może Ci się „Posłaniec“ niepodoba? Napisz, dlaczego?... Wszystkie słuszne uwagi skrupulatnie będziemy uwzględniać... Może sobie życzysz, żeby powstał nowy dział. Napisz, a wnet Twemu słusznemu życzenie stanie się zadość. Podziel się z nami Twemi uwagami co do formy i treści, a przez to będziesz miał prawo do naszej i innych Czytelników pisemka wdzięczności, i przyczynisz się wielce do rozszerzenia czci i chwały M. B. Saletyńskiej.

Liczymy na Ciebie, Drogi Czytelniku!...



Ojciec św. o wynagrodzeniu robotników. Przyjmując niedawno pielgrzymkę robotników amerykańskich, Ojciec św. wypowiedział się w sprawie wynagrodzenia za pracę. Papież stwierdził, że jest bardzo dokładnie poinformowany o stosunkach społecznych w Stanach Zjednoczonych i dodał, iż zmniejszanie wynagrodzeń nie może mieć dodatniego znaczenia dla sytuacji ekonomicznej, ponieważ osłabia siłę nabywczą mas i wywołuje pewnego rodzaju bojaźń przed kupnem. Przeciwnie wyższe zarobki wpływają korzystnie na rozwój życia ekonomicznego, ponieważ wtedy świat robotniczy chętnie kupuje, to znaczy oddaje swoje oszczędności do dyspozycji organizmu gospodarczego. Pracodawcy gotowi do ofiar mieliby zwrócone po niewielu latach te swoje ofiary w postaci zwiększonej rentowności przedsiębiorstw. Obecnie rozwiązaniu problemu światowego kryzysu ekonomicznego staje na przeszkodzie krótkowzroczność, mająca wielorakie objawy; należy życzyć, by politykę społeczną w najbliższej

przyszłości cechowała roztropność i umiejętność obejmowania szerszych horyzontów.

Walka o szkołę katolicką w Anglji. W życiu społeczno-politycznem katolików brytyjskich problem własnej szkoły katolickiej znów wysuwa się na pierwszy plan. Jak wiadomo, katolicy angielscy muszą własnemi środkami utrzymywać swoje szkoły, chociaż równocześnie płacą podatki na szkoły państwowe i komunalne, które nie zapewniają wychowania religijnego. Niedawno w czasie otwarcia nowej katolickiej szkoły powszechnej arcybiskup Downey w Liwerpoolu zaznaczył, że z punktu widzenia gospodarczego szkoły państwowe w Anglji nie spełniają należycie swego zadania, ponieważ mają one obecnie więcej niż miljon miejsc nieobsadzonych! Arcybiskup nawoływał do ścisłej współpracy między rodzicami i władzami szkolnemi, oraz między rodziną, Kościołem i państwem. Biskup z Nottingham w okólniku do diecezjan zwrócił uwagę, że rodzice katoliccy nie mogą posyłać swych dzieci do szkół niekatolickich. W każdym wypadku na zapisanie dziecka do takiej szkoły konieczne jest zezwolenie biskupie.

Misjonarze sfer robotniczych. Osłabienie wiary w sferach robotniczych, będące w większości wypadków wynikiem propagandy komunistycznej i socjalistycznej, otwiera szerokie pole dla pracy misyjnej. Muszą tu jednak stosować metody odrębne, odpowiadające sposobowi myślenia robotników w większych ośrodkach przemysłowych. Pierwsze próby w tym kierunku poczynione zostały we Francji przez organizację tzw. „mission naires du travail“, rekrutowanych głównie z pośród księży wychodzących ze sfery robotniczej i najlepiej znających psychologję robotnika. Dotychczasowe rezultaty tej pracy misyjnej we Francji są bardzo dobre i rokują wielkie nadzieje na przyszłość. W Polsce również przydałoby się stworzenie podobnej akcji dla zwalczania wpływów szerzącego się komunizmu.

Piękny przykład niezachwianej wiary albańskiego konwertyty. W końcu ubiegłego miesiąca zmarł w Elbasan w Albanji ks. Jan Toda, kapłan katolicki obrządku greckiego. Urodzony i wychowany w wierze prawosławnej, aż do końca r. 1928 należał do autokefalicznego schizmatyckiego Kościoła albańskiego i był proboszczem prawosławnym w Elbasanie. Przed czterema laty, gdy w Elbasanie rozwinął się dość silny ruch katolicki, był on jednym z pierwszych, którzy porzucili błędy schizmy i przystąpili do Kościoła powszechnego. Naraziło go to na silne krytyki i represje natury zarówno moralnej jak i materjalnej. Nie wahano się kusić go ofiarowywaniem znacznych korzyści w razie porzucenia katolicyzmu, a gdy to nie pomogło, przemocą zamknięto kościół, który katolicy obrządku wschodniego ufundowali w Elbasanie i przy którym działał śp. ks. Toda, prawie uniemożliwiając mu działalność misyjną wśród współziomków. Represje nie złamały dzielnego kapłana. Do końca swych dni pozostał wierny swym przekonaniom i wierze katolickiej. Doczekał też tej pociechy, że na kilka dni przed śmiercią doniesiono mu o nawróceniu się na katolicyzm innego duchownego prawosławnogo w Elbasanie, który niejako przejął spuściznę duchową po ks. Toda.

Młodzież katolicka w Japonji. Zgodnie z intencją arcybiskupa Tokio, Mgr. Chambon, który w swym ostatnim liście pasterskim o Akcji katolickiej wyraził pragnienie utworzenia w Japonji związków młodzieży katolickiej, przed niedawnym czasem powstał, po kilkutygodniowych zaledwie przygotowaniach, pierwszy taki związek w Tokio. Statut nowej organizacji opracowali ks. dr. Candeau, kierownik seminarjum dla duchowieństwa krajowego i O. Taguczu, kapłan pochodzenia japońskiego. Dzięki pomocy innych kapłanów potrafiono zgrupować w nowej organizacji około 200 osób młodzieży japońskiej. W czasie uroczystości otwarcia nowego związku, przemawiali m. in. b. profesor cesarskiego uniwersytetu w Tokio, dr. Ryuzio Torri, znany etnolog katol., dr. Kotara Tomaka, profesor prawa na tym samym uniwersytecie i wielu przedstawicieli duchowieństwa i władz świeckich, podnosząc znaczenie rozpoczętego

apostolstwa wśród młodzieży i podkreślając wpływ, jaki ten apostolat wywrze na rozwój katolicyzmu w Japonji.

Szpitalnictwo misyjne w Chinach. Na terenie Chin działa obecnie 250 szpitali prowadzonych przez misje katolickie. Opiekę nad chorymi, których liczba przekracza 1 miljon rocznie sprawuje w tych szpitalach 714 lekarzy (w tem 400 Chińczyków) i 956 sióstr pielęgniarek, z czego 243 przybyło tu z Europy. Za najstarszy szpital misyjny uważany jest blisko sto lat działający szpital w Kantonie.

Dwa niezwykłe powołania zakonne we Francji. Ostatnio Francja ma do zanotowania dwa głośne powołania zakonne: profesor prawa administracyjnego na uniwersytecie w Nancy, Georges Renard, wstąpił do nowicjatu dominikanów w Amiens; równocześnie ulubieniec Paryżan, artysta dramatyczny Henry Vermeil, porzucił zawód sceniczny i zgłosił się do klasztoru Kartuzów.

Samoloty dla misyj. Z kół watykańskich informują, że w najbliższym czasie Ojciec św. wyda odezwę do całego świata chrześcijańskiego w sprawie zbierania ofiar na zakup 50 samolotów dla potrzeb misyjnych. Samoloty służyć będą przedewszystkiem w rejonach nawiedzonych głodem, epidemjami lub kataklizmami w celu szybkiego przewozu personelu ratowniczego i potrzebnych materjałów.

Jeden ksiądz na 224168 wiernych. Na skutek prześladowań religijnych, które w ostatnich czasach coraz szersze zataczają kręgi w Meksyku, ilość księży katolickich w tym kraju zmniejszała się w sposób zatrważający. Statystyki, podawane przez dziennniki amerykańskie, najlepiej charakteryzują obecny stan rzeczy w Meksyku W poszczególnych stanach sytuacja przedstawia się następująco: W stanie Tabasco znajduje się tylko jeden ksiądz, który ma pieczę nad 224.168 wiernych. W dolnej Kalifornji 2ɫ księży zaledwie zajmuje się duszpasterstwem. Ogół ludności wynosi 60.(00. W stanie Thiapas na ?60.000 mieszkańców przypada jeden ksiądz katolicki, w stanie Vera Cruz 13 księży na 1.300.000, w stanie Yucatan jeden ksiądz na 40.000. To samo w stanie Thihuahua. (Yucatan posiada ogółem 360.000 i 9 księży, a Thihuahua 440.000 i 11 księży).

Sytuacja w Meksyku przedstawia sie coraz gorzej. Prześladowania religijne, wzrastające z dniem każdym, bezrobocie oraz ogólne rozprzężenie moralne, nie rokują pięknych nadziei na przyszłość.

Niebezpieczeństwo postępu technicznego, nie normowanego żadnemi względami moralno-społecznemi. Szybki rozwój techniki, niewspółmierny z rozwojem moralnym ludzkości, staje się coraz groźniejszem memento dla świata. Stale udoskonalane narzędzia walki bratobójczej koszą coraz łatwiej i sprawniej tysiące i miljony istnień ludzkich. Jakie spustoszenia siały w czasie wojny światowej, nie trzeba przypominać. Ale nietylko one sieją klęski i szerzą zniszczenie — dziś nawet niewinne w intencji swej wynalazki poczynają się wymykać z rąk człowiekowi i zwracają się przeciwko niemu. Koszmarny sen o człowieku-maszynie staje się niestety, powoli rzeczywistością.

Oto nic nieznaczący napozór wypadek. Na angielską wystawę radjową w Londynie, inżynier Harry May zgłosił człowieka-maszynę, którego nazwał „Alpha". „Alpha" jest, jak się to mówi, cudem techniki: może nietylko poruszać się, ale strzelać z rewolweru, wskazywać dokładną godzinę, odpowiadać na pewne pytania i czytać w pewien określony sposób gazety. Maszyną zainteresowała się grupa bogatych Amerykanów, którzy dawali za nią 50.000 dol. Inżynier demonstrował im swój wynalazek. W pewnej chwili nacisnął niewłaściwy guzik; skutek był fatalny, potwór z ogromną siłą uderzył prawą ręką inżyniera, który padł zemdlony i długo potem leżał w szpitalu. Amerykanie stracili ochotę kupienia „roba". Symboliczny wypadek: maszyna, osiągnąwszy pewien stopień doskonałości, zwraca się przeciwko swemu stwórcy i panu. A co będzie w przyszłości, gdy faktem staną się najśmielsze pomysły wynalazców? Inżynier amerykański Whitman buduje „roba", który będzie używany w roli żołnierzą i policjanta. „Serce" jego tworzy motor gazowy o sile 60 HP. W głowie będzie miał radjowy

aparat odbiorczy, zapomocą którego będzie poruszany, a ręce mają kształt pałek gumowych. Do jak groźnych nadużyć otwiera się znów pole!

Sytuacja Kościoła katolickiego na Węgrzech. W poważnem czasopiśmie „Magyar Kultura“, historyk węgierski, dr. Juljusz Kzegfü scharakteryzował niedawno obecną sytuację Kościoła na Węgrzech. W ciągu ostatnich dziesięciu lat życie religijno-moralne kraju poczyniło wielkie postępy. Dowodzi tego stale zwiększająca się liczba osób w Kościołach zarówno w stolicy, jak i na prowincji, wzrost liczby wiernych, przystępujących do sakramentów św. i wielkie manifestacje religijne ludności. Zasługą to przeważnie kleru świeckiego i zgromadzeń zakonnych, zwłaszcza w Budapeszcie. Natomiast pewnym brakiem katolicyzmu węgierskiego jest niedostateczne wykształcenie teologiczno-naukowe inteligencji świeckiej. Stąd zdarza się, że rzecznicy i przedstawiciele zasad katolickich w pewnych trudnych olicznościach życiowych z braku odpowiednich wiadomości postępują na szkodę interesów Kościoła. W związku z tem dr. Szegfü proponuje, by założyć wyższe kursy katolickie dla młodej inteligencji katolickiej. Pierwszy taki kurs rozpoczął się już teraz w październiku. Przeznaczony on jest przedewszystkiem dla młodzieży szkół akademickich a polega na wykładach poważnych uczonych z zakresu historji Kościoła, apologetyki, moralności, filozofji i socjologji.

Tragedja Cerkwi prawosławnej. W ostatnich dniach przed sądem moskiewskim odbywał się proces biskupa prawosławnego Domicjana, oskarżonego przez GPU. o agitację przeciwko „kołchozom“ (kolektywizacji wsi.) Podczas przewodu sądowego zeznawali przeciwko biskupowi dwaj duchowni prawosławni. Jeden z nich, O. Piotrowski, odegrał komedję, zainscenizowaną niewątpliwie przez czekistów. Mianowicie podczas przesłuchiwania zdjął krzyż z piersi i rzucił go o ziemię, mówiąc, że oczy mu się otworzyły i że występuje z Cerkwi. Drugi świadek, duchowny Antypow podobnież postąpił, rzucając przed sądem suknię duchowną i krzyż.

Nieszczęśliwego biskupa Domicjusza, opuszczonego przez swój kler, sąd skazał na 8 lat więzienia.

Żydzi a encykliki społeczne Papieży.

Grupa żydów amerykańskich, która zajęła się studjum nad encykliką Quadragesimo Anno, ogłosiła obecnie publiczne wyniki swych badań w formie listu Morrisa Mosckowitza ze Scranton, podanego przez „The Tablet“ z Brooklynu.

List ten stwierdza przedewszystkiem, że Papież zawsze był przeciwnikiem wszelkiego ucisku stosowanego względem jakiegobądź narodu lub grup narodowościowych, które odwoływały się do Jego sprawiedliwości. Niezależność sądu Papieskiego oparta jest na sześciu zasadach: 1-o papiestwo posiada wielkie doświadczenie, zdobyte w ciągu 2 tysięcy lat przez badanie natury ludzkiej, form rządzenia we wszystkich klasach wszystkich narodów i ras, tudzież wszelkich związanych z tem zagadnień; 2-o Papież nie posiada zainteresowań specjalnie do jakiegoś jednego kraju, lecz dla wszystkich krajów i wszystkich form rządu jednakowe; 3-o Watykan jest stale au courant warunków politycznych, ekonomicznych, moralnych, przemysłowych i społecznych każdego narodu; 4-o ze względu na swoje wywyższone stanowisko papiestwo stoi ponad sprawami politycznemi i ekonomicznemi narodów; 5-o papiestwo osądza wszelkie zagadnienia jedynie z punktu widzenia wszechświatowego, a sądy jego dotyczą spraw cały

świat interesujących; 6-o papiestwo jest jedynym autorytetem uznanym za istotnie powszechny i przemawia bez obawy w materjach społecznych, moralnych, politycznych i ekonomicznych, choćby to miało odebrać mu sympatje rządów, krajów, możnych i uprzywilejowanych; jest nieprzekupne, niewrażliwe na pochlebstwa lub dające się zastraszyć. Z tych względów żydzi z radością witają encyklikę „Quadragesimo Anno“, która godzi z jednaką bezstronnością w finanserję, która podnosi ludy przeciw sobie, jak i w rewolucyjne prądy robotnicze, które, dla dopięcia swych celów, gotowe są zniszczyć porządek społeczny. Środki zaradcze poddawane przez encyklikę oparte są na nauce, której przyświecają najwyższe ideały i zdrowy rozsądek. Jeśliby komunizm miał ująć wodze nad światem, zbawienie nie nadeszłoby z Ligi Narodów, która roztrząsałaby problemy równowagi, lecz należałoby zwrócić się do papiestwa, nie jako wyraziciela autorytetu katolickiego, lecz jako do środka reprezentującego wszystkie narody i wszystkie rasy ziemi. Jego decyzja, oparta na dziewiętnastowiekowem doświadczeni u przy uwzględnieniu całkowitem różnorodnych i zbiegających się z sobą potrzeb cywilizacji byłaby naprawdę wyższą ponad wszelką ocenę i mogłaby przyczynić się do ostatecznego utrwalenia sprawiedliwości politycznej i społecznej dla wszystkich ras i narodowości. Ponadto spowodowałoby to prawdziwie moralne wychowanie na zasadach Dekalogu i usunięcie nowoczesnego przesądu, że zdobywanie bogactw jest najważniejszym celem życia, usunęłoby wreszcie myśl, jakoby, któraś rasa lub któryś naród miał być lepszym od drugiego i wybranym przez Boga do przewodzenia nad światem pozostałym.

List p. Mosckowitza kończy się stwierdzeniem, że głos Watykanu jest jedynym głosem, który przemawia do całego świata, że niema innego autorytetu, któryby dał się z nim porównać, wzywa wreszcie wszystkich do głębokiego studjowania encyklik „Quadragesimo Anno“ i „Rerum Novarum“.

Znamienna cierpliwość...

Nowa gwiazdka pod imieniem Marji-Teresy wzejdzie niebawem na firnamencie Kościoła św. Marja Teresa Poisson ur. się 18 grudnia 1920 r. w Maus, a zmarła 18 grudnia 1930 r.

Pochodziła z rodziny wieśniaczej. Była uczenicą szkoły rolnej. Dotkliwy ból, zwiastun mającej ją pożreć choroby, włożył w jej usteczka na ulicy bolesny okrzyk: „Ach! — jak mnie boli!“

Ale wnet się poprawiła, mówiąc: „To nic nie szkodzi. Pragnę ofiarować tę moją boleść małemu Jezuskowi“.

Po wypowiedzeniu tego, upadła na ziemię. Musiano się uciec do natychmiastowej operacji, a w kilka dni później udzielono jej ostatniego św. Olejem namaszczenia.

Musiała jednak cierpieć, przykuta do łoża boleści przez całe dwa tygodnie.

Jednego dnia, gdy jej choroba mniej dokuczała, zawołała: Ach! — Jak to dobrze przepędzić dzień, bez cierpienia!

Chyba jej zamiłowania do cierpień nie ochrzci się mianem manji. Ona nie cieszyła się, ale cierpiała strasznie... Psychjatrzy nie zaliczają jej chyba między chorych umysłowo?

Z drugiej strony, trudno nam moralistom, nie wpisać tego dziecka w grono cierpliwości.

Posłuchajcie tego opowiadania: „Gdy trzeba było, bez znieczulenia przeciąć okolicę lędźwiową, aby otworzyć drogę dla nagromadzonej ropy, cała ta mała istotka była formalnie skurczona z nadmiernego bólu, a mimo to, żaden okrzyk nie wyrwał się z jej ust, a na twarzyczce rozlał się błogi spokój. Lekarze nie mogli wierzyć oczom i uszom.

Czy słyszeliście? — Tak małe dziecko nie zdradziło ani słówkiem tak wielkiej boleści! — Jeszcze jeden szczegół może nawet wyrazistszy: podczas gdy wszystkie członki kurczyły się z bólu, niezmieniona pogoda rozlewała się po jej twarzy, nawet wówczas gdy obca ręka rozcinała ostrym lancetem jej delikatne ciało na kręgosłupie robiąc ujście nagromadzonej ropie.

Nie! — Takiej cierpliwości nie zdradzają przeciętni chorzy — to cierpliwość męczenników. Marja Teresa nie cierpiała wprawdzie za wiarę, ale czy łaska zamilczenia boleści na stole eperacyjnym była mniejszą od tej, jakiej doznawali męczennicy na ławie katowskiej?

Łaska Boża była z nią. — Gdy siostra pielęgniarka poczęstowała ją czasem bolesnym olejku kanforowego zastrzykiem, mówiła do niej: „Moja droga Siostruniu, to dla mojego Jezuska, dla Najśw. Marji Panny i dla św. Tereni". 7 grudnia, około ósmej wieczorem, powiedziała do otoczenia: Umrę o północy.

Siostra mówiła jej o możliwości cudu. Tak! — Umrę o północy. Możecie mi wierzyć. Nigdy jeszcze nie skłamałam!

A do osoby, która czuwała przy niej przez szereg nocy, mówiła: „Proszę przyjść mnie uściskać i pożegnać, póki czas, bo już się wybieram w daloką podróż".

Któż ci o tem powiedział, zapytuje siostra Pielęgniarka? Malutki Jezus! — A kiedyż? — On przebywa zawsze w mojem sercu. Przemawia tylko do mnie i ja Go tylko słyszę! — Jednego razu, szatan widocznie chciał ją przestraszyć, bo zawołała: „O tam! — widzę okropnego, wstrętnego potwora!

Następnie, coś w rodzaju majaczenia owładnęło dzieckiem. Zdawało się jej, że widzi cudną orkiestrę, a chcąc jakby wzbudzić wśród otoczenia zainteresowanie się melodją, pod-

niosła paluszek do góry na znak wielkiego skupienia i przejęcia się niebiańskiemi dźwiękami. Następnie sama poruszała paluszkami, naśladając to grę na fortepianie, to grę na skrzypcach, to wreszcie grę na flecie.

— Gram dla małego Jezusa!

Na trzy zawody śpiewała swoim dźwięcznym głosikiem: „Jezus malusieńki, leży wśród...“

Potem, przysłuchując się uważnie: „Słyszę dzwony, powiedziała — słyszę dzwony!...“

Naprawdę majaczyła? — Czy też rzeczywiście widziała Jezusa i Aniołów? — Po chwili upewniła się która godzina, a północ dochodziła...

— O! — jak to długo! — Czy przyjdzie Jezus po mnie, czy też mnie wyleczy? — Widocznie przyszedł Jezus po nią, bo między jedynastem a dwunastem uderzeniem zegara, mała Tereska zawołała nawpół sennie: „I — dę do... nie — ba“ i poszła.

Tak zgasła mała oblubienica, małego Jezusa!

— — — — — — — — — — — — — — —

Napiszcie mi, czy Wam się moje Dzieci, podoba ta historyjka? *Lc.*

Korespondencja „Posłańca“.

Białobrzegi. Spełniając przyrzeczenie składam M. B. Saletyńskiej najgorętsze dzięki za otrzymane łaski. Z wdzięczności załączam ofiarę na kościół. Z. GÓRSKA.

Bozowa. Serdeczne dzięki składam Cudownej Lekarce, M B. Saletyńskiej za uzdrowienie mojego syna z groźnego zakażenia krwi w lewej ręce. KOŁOMAŃSKA.

Gumniska. Matuchnie Saletyńskiej składam gorące podziękowanie za zdrowie i wiele innych łask. Polecając się wraz z całą rodziną Jej macierzyńskiej opiece, załączam skromną ofiarę na kościół w Dembowcu. E. SASAKOWA.

Kraków. Marja Saletyńska uzdrowiła mnie! Za tak wielką łaskę i za wiele innych składam Tej Cudownej Lekarce gorące i serdeczne dzięki. O ile to tylko będzie w mojej mocy, będę się starał szerzyć cześć i chwałę Marji Saletyńskiej. ZBIGNIEW SZWARNOWIECKI.

Lwów. Wywiązując się z danej obietnicy, składam M. B Saletyńskiej za uleczenie mnie z przykrej i ciężkiej choroby serdeczne podziękowanie. Prosząc o dalszą opiekę, załączam skromną ofiarę na budowę kościoła w Dembowcu. J. SMULKÓWNA.

Marji Saletyńskiej serdecznie dziękuję za uzyskanie zdrowia. Polecam się nazawsze Jej macierzyńskiej opiece wraz z całą rodziną. L. P.

Nowydwór. Za wszystkie łaski, jakie otrzymałam, składam Matuchnie Saletyńskiej gorące i serdeczne dzięki. Załączam ofarę na kościół. Odtąd staraniem mojem będzie zjednywać coraz więcej czcicieli M. Saletyńskiej, rozszerzać „Posłańca“ pośród krewnych, znajomych. H. ŁĄTKOWSKA.

Przemyśl. Za uzdrowienie mojej żony składam M. B. Saletyńskiej serdeczne podziękowanie. Gdy już nie było nadziei wyzdrowienia udaliśmy się wszyscy z gorącą prośbą i niezachwianą ufnością do Marji Płaczącej i nie zawiedliśmy się. Po odprawieniu nowenny i użyciu wody

cudownej, żona moja zupełnie wyzdrowiała. Obecnie pracuje, nie czując mniejszego śladu z dawnej choroby. Z wdzięczności załączam ofiarę na kościół M. B. Saletyńskiej. MICHAŁ BORUTA.

Robczysko. Za wiele łask, a przedewszystkiem za uzdrowienie składam M. B. Saletyńskiej serdeczne podziękowanie. MARJA NOWAK.

Wieliczka Żona moja chorowała ciężko. I kiedy wszystkie zabiegi okazały się bezskuteczne, prosiliśmy goraco Marji Saletyńskiej o pomoc i ratunek. Wysłuchała nas ta Cudowna Lekarka. Po odprawieniu nowenny żona moja zupełnie wyzdrowiała. Za tak wielką łaskę, niech będą Marji Saletyńskiej stokrotne dzięki. F. N.

† NEKROLOG. †

Polecają się pobożnym modłom naszym dusze ś. p. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej":

Joanna Szepylowa, Katarzyna Golba, Józef Marcinów, Ludwik Marcinów—Janów, k. Trębowli. Franciszka Wawrzyniak—Pawłowice k. Leszna Agnieszka Gruszecka — Buczkowice: Zofja Golla, Paulina Czernecka—Radzionków. Norbert Machowicz—Trzcinica. Katarzyna Lewandowska, Anna Indykowa, Katarzyna Zych—Lwów. Ludwika Stachowiak—Drobin.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków Amen.

Kościół M. B. Saletyńskiej.

Wszystkim Ofiarodawcom, którzy w przeciągu tego roku złożyli jakikolwiek datek na budowę kościoła Matki Boskiej Saletyńskiej, składamy gorące i serdeczne „Bóg zapłać". Niech Im Marja Saletyńska stokrotnie wynagrodzi i o najmniejszej z Ich strony ofierze czy poświęceniu pamięta zawsze i wszędzie!... Równocześnie przy końcu tego roku 1932, załączamy tę prośbę, ażeby nasi Ofiarodawcy przez cały nowy rok 1933 nie zapomnieli o przyszłym kościele Marji Saletyńskiej.

Zdawać się może niejednemu, że już nieco długo zbiera się na budowę tego kościoła — ale gdy się zastanowimy nad tem jakich sum potrzebuje budowa kościoła nawet skromnego, dodamy i to, że dzisiaj bardzo ciężkie czasy — to przyznać musimy, że z dotychczasowych składek niema jeszcze za co zaczynać, ale czekać dopóki nie zbierze się odpowiednia kwota, która pozwoliłaby na wykonanie pewnego zakresu pracy, dotyczącej budowy naszego kościoła.

A więc musimy być cierpliwi, czekać aż się zbierze więcej ofiary na ten cel tak piękny i wielki. Lecz nie możemy

się zniechęcać — owszem z tem większą gorliwością brać się do pracy, zbierać ofiary, choćby najdrobniejsze.... a Marja Saletyńska, pod której wezwaniem ma się wznieść ta świątynia, doda nam wszystkim odwagi i otuchy do urzeczywistnienia naszych zamiarów.

Prosimy gorąco, serdecznie w Imię Marji Saletyńskiej wszystkich Współpracowników naszych, ażeby nam dopomogl modlitwą, ofiarą do wzniesienia tej tak upragnionej świątyni!... Przyszłość tej świątyni bliższa czy dalsza jest w Waszych rękach i od Was zależy, Drodzy Ofiarodawcy...

Na budowę kościoła Matki Boskiej Saletyńskiej w Dembowcu złożyli:

Na listę zebrali:

Elżbieta Mateuszuk, Marja Mrozowa, Franciszka Lewandowska, Marja Zabielna. Rozalja Holodniakowa, Tekla Warocha, Zofja Górska, Marja Wójcikowa, Zofja Cican, Jan Klimski, Marja Demkówna, Michał Boruta, Franciszka Aleksa, Eljasz Łytyk, Marjanna Kamola, Marja Wójcikiewiczówna, E. Kuszkowa, M. B.. N. N. z Inowrocławia, Stanisława Szczepaniakowa, Rejmaniak Tarnawska, Sobiakowa, Anna Woźniak, Józefa Nowicka, Józef Wojtkowiak, Franciszka Cieślak Magdalena Adamczak, Anna Schaffarc, Helena Łątkowska, Sabina Nattali, Juljanna Szpałek, Aniela Prusakówna, Albina Czemeresówna, Olimpja Milllorowa, Julja Moroz, Marja Switkowska, A. S. A. B., Mr. Jadwiga Minasowicz, Siostry Felicjanki — Besko, Bronisława Firlit, Antonina Nowicka Emilja Sasakowa, Katarzyna Konieczna, H. Przybyło, Szczygieł, Helena Zółkowska, Derubkowska Antonina Szafarz, Albin Makowski, Jan Musiał, Karol Zajchowski, Marja Stasiakówna, Marja Szostak, Katarzyna Sała, Jan Wilgosiewicz, Marja Bulsuwiczowa, Zygmunt Lebensztein, Stanisława Szymulówna, Anna Szczepanik, Emilja Mięsowicz, Apolonja Morawska, Ludwika Ungehenerowa, Jan Zawisza, Roman Tokarski, Katarzyna Borysewiczowa, Roman Rogulski, Katarzyna Podraza, Anna Madelska, Zofja Kula, Marja Baran, Katarzyna Tułecka, Stefanja Godek, Marja Kisiel.

NA „CHLEB CODZIENNY"

jako podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej za otrzymane łaski, lub z gorącą prośbą o pomoc i pociechę za siebie czy swoję rodziną złożyli:

Marjanna Kozakowa, Stanisława Strugowa, Stanisława Boborykówna, Joanna Boborykówna, Gienieszowa, Albina Kaneczko, Józefa Organ, Stefanja Gacełówna, M. Rydło, Szymon Kijowski Anna Józefczyk, Marja Suwała, Katarzyna Szybka, Józef Bielski, Helena Mermer, Sydonja Chądzyńska, Aleksander Kazecki, A. Kasprzyk, Stanisława Sobczyk, Marja Węgrzyn, Katarzyna Wit, Jan Chudzikiewicz, Józef Guzdek, Anna Okrzos, Jan Chowyszyński, A. Krasiński, Antoni Srokowski, Teresa Tracz, Elżbieta Kołodyńska, Katarzyna Wojasówna, Barbara Zimówna, Bronisława Zdelska, Julja Misiewicz, Agnieszka Wilanowska, Marja Lemlak, Zofja Bielowa, Anna Paleczna, Ryszard Wieczorek, Marja Maksymowiczówna, Emilja Bylica, Olga Krzywińska, Emilja Ropska, Józefa Mrozowa, Władysława Pośniakowa, Katarzyna Kociuba, Marja Górska. Katarzyna Ciółkówna, Marja Switkowska, Sylwestra Samocka, Wiktorja Szkuta, Wacław Łacina, Siostry Felicjanki, Marja Marfiakowa, Irena Wasilewska, H. Banerówna, Michalina Sühsowa, Rudak, Zofja Wojciechowska, Władysław Olszewski, Jan Grosz, Anna Rutka, Kazimiera Brejówna.

Wszystkim Ofiarodawcom składamy gorące „Bóg zapłać".

MISJE.

Antoni Kamola, Jan Chudzikiewicz, Albin Makowski, Jan Musiał, Kamila Bernatowicz, Jan Stec, Jadwiga Caban.

W jaki sposób można przyjść z pomocą dziełom X. X. Saletynów?

1. Zapisać siebie lub drugich do Związku Matki Boskiej Saletyńskiej, składając ofiarę 2 zł.
2. Ofiarując pewną kwotę na „Chleb codzienny“ z oznaczeniem dnia, w którym pragnie być polecony w szczególniejszy sposób opiece Matki Boskiej Saletyńskiej
3. Wspierając „Małe Seminarjum“ choćby datkami w naturze.
4. Dając ofiarę jednorazową lub coroczną na fundusz naukowy dla kleryków XX. Saletynów, lub zbierając składki na ten cel.
5. Opiekując się powołaniami kapłańskiemi i kierując je do Zgromadzenia M. B. Saletyńskiej.
6. Nie mogąc dać ofiary pieniężnej **można naszym dziełom pomagać dając jałmużnę modlitwy. Tej najwięcej potrzeba dziełom naszym.**
7. Rozszerzając „Posłańca M. B. Saletyńskiej“, którego czysty dochód przeznaczony na utrzymanie naszych wychowanków w „Małem Seminarjum“, w tym celu XX. Saletyni chętnie dostarczają numerów okazowych tego pisemka.
8. Zostając zelatorem dzieł saletyńskich.

Wszelkie korespondencje — jakoteż ofiary prosimy wysyłać pod adresem:

X. X. Misjonarze Saletyni
Dembowiec koło Jasła
wojew. krakowskie.
Konto czek. P. K. P. Warszawa Nr. 152.165.

Rozszerzajcie „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej“.

Saletyński Związek Misyjny

czyli

„GROSZ NA POWOŁANIA MISJONARSKIE“

1. **Celem Związku** jest nieść pomoc materjalną uboższej młodzieży polskiej, pragnącej poświęcić się pracy misjonarskiej w Zgromadzeniu X. X. Misjonarzy Saletynów.

2. **Członkiem Związku** może być każdy żyjący katolik, który ofiaruje na cele Związku corocznie najmniej 50 groszy — czyli jeden grosz tygodniowo i pomodli się o powołanie naszego Zakonu; a) Dobrodziejem Związku staje się każdy, kto złoży na jego cele jednorazową ofiarę 30 zł; b) Dobrodziejem wieczystym Związku jest każda osoba, a nawet każde stowarzyszenie, które złoży na cele Związku jednorazowy datek 500 zł.

3. Członkowie Związku dzielą się na „Kółka“ po 15 osób. Na czele stoi Zelator lub Zelatorka. Zbierają oni ofiary od członków i przesyłają je do Dyrekcji Związku, która im wystawia dyplomy zelatorskie.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Jasło, dnia 19 listopada 1932 roku.

Ks. Dr. Jan Pasek
cenzor.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.

Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9. — Tel. 98